Nr. 48 (1403). Warszawa, 30 Listopada 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecz ie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Adres od Dumy.

Osnowa adresu do Monarchy, sposób uchwalenia i poprzedzające go obrady uwydatniły wyraźnie charakter trzeciej Dumy. Nadali jej główny ton a samemu aktowi główną barwę październikowcy. W partyi tej ujawnił się zasadniczy rys narodu rosyjskiego: zdolność budowania i przebudowywania państwa w formach niezmiennego pozornie monarchizmu. Bardzo zręcznym krokiem taktycznym tej grupy było oparcie się na manifeście, który stanowi epokę w życiu Rosyi i który zmienił jej ustrój samowładno - biurokratyczny na reprezentujący. Właściwie październikowcami powinni byli się nazwać wszyscy zwolennicy konstytucyonalizmu; jeśli tego nie uczyniły żywioły, składające lewicę, to tylko z tej racyi, że nie zaufały obietnicom „wielkiej karty swobód" i żądały dla nich rękojmi. Dzisiejsi październikowcy uznali to żądanie za rewolucyjne i, objawiwszy zupełną wiarę w dobrą wolę Monarchy, postanowili ją umocnić jako czyn dokonany i nieodwołalny, stanowiący podstawę dla dalszego rozwoju. Powiadają oni: wola Cesarza rozstrzyga wszelkie wątpliwości, nie została ona i nie może być ani unieważnioną, ani cofniętą — więc wprowadźmy ją w życie zapomocą Dumy. Takie stanowisko, formalnie uprawnione, daje im mocny grunt i zabezpiecza ich ze strony rządu. Chcąc mu wytrącić broń z ręki a jednocześnie pozyskać życzliwość tej siły, która dotąd panuje nad położeniem, usunęli z adresu wyraz „konstytucya", pozostawiając pierwsze jego wyrzeczenie najwyższej instancyi, ale jednocześnie położyli na nim nacisk w obradach. Jest to polityka, unikająca doktrynerstwa, poświęcająca dźwięk dla rzeczy; nią październikowcy pobili teoretyzujących kadetów i stali się rdzeniem obecnej Dumy. Nie myślimy twierdzić, ażeby oni byli szczerymi reformatorami, którzy włożyli chwilowo maskę wiernopoddańtwa, ażeby wolno ale tem pewniej dojść do celu, do którego radykałowie chcieli dotrzeć nagłym skokiem. Prusacy nazywają swój ustrój tak samo konstytucyą, jak Anglicy, a wiadomo, że między temi dwoma postaciami rządów istnieje przepaść. Chociażby więc między październikowcami byli konstytucyonaliści w rodzaju angielskim, znajdują się niewątpliwie inni w rodzaju pruskim. W każdym razie przedstawiają oni dziś partyę najtrudniejszą do zwalczenia dla armii wojującej pod sztandarem Puryszkiewiczów.

Zachowanie się Koła Polskiego w obradach nad adresem zdradziło ten sam brak busoli politycznej, który je wprowadził na wszystkie bezdroża. P. Dmowski zdobył się zaledwie na opozycyjne trzy grosze, które chciał wtrącić do wyrazów hołdu, mianowicie żądał, ażeby po wyrazach: „podnieść dobrobyt ogólny" dodano: „i zespolić sprawiedliwe dążenia narodowości, wchodzących w skład państwa". A gdy tej poprawki, od której prawdopodobnie wiele sobie obiecywał, nie przyjęto, cofnął się z orszakiem od głosowania. Ponieważ Koło polskie „*bezwarunkowo* — według p. D. — podziela pierwszą część adresu" a domagało się tylko owej drobnej zmiany w drugiej, więc dla uwydatnienia jego stanowiska przytaczamy tekst uchwalony w całości:

„Najmiłościwszy Monarcho!

Wasza Cesarska Mość raczyłeś powitać nas, członków Dumy państwowej trzeciego powołania i prosić Najwyższego o błogosławieństwo dla oczekujących nas prac prawodawczych. Pałamy pragnieniem wyrażenia osobiście Waszej Cesarskiej Mości uczuć wierności dla Naczelnego Wodza państwa Rosyjskiego, oraz wdzięczności za nadanie Rosyi praw przedstawicielstwa ludowego, umocnionych zasadniczemi prawami państwa.

Wierz nam, Najjaśniejszy Panie, że dołożymy wszystkich sił, całej naszej wiedzy, całego doświadczenia, by umocnić odnowiony przez Manifest z dnia 17-go października Waszą Monarszą Wolą ustrój państwowy, uspokoić ojczyznę, wznowić w niej porządek prawny, rozwinąć oświatę ludową, podnieść dobrobyt ogólny, ustalić wielkość i potęgę niepodzielnej Rosyi i przez to usprawiedliwić zaufanie do nas Cesarza i kraju".

Przyznać trzeba, że ex-wszechpolacy i ex-nieprzejednani posunęli się daleko w swej metamorfozie politycznej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Współdziałanie stronnictw niemieckich w parlamencie austryackim zaczyna się chwiać. Stronnictwo niemiecko-postępowe odbyło naradę nad tem, czy wspólna komisya parlamen-

tarna ma nadal istnieć po załatwieniu ugody; uchwały nie powzięto, ale z dyskusyi wynika, że dalsze współdziałanie postępowców ze stronnictwami katolitolickiemi stało się możliwem. Przyczyniło się do tego wystąpienie posła Luegera na wiecu katolików; oświadczył on, że partya antisemicka odzyskać musi napowrót dla kościoła katolickiego uniwersytety, będące dziś siedzibą idei przewrotowych. Grono profesorów wiedeńskiego uniwersytetu ogłosiło protest przeciw podobnym zarzutom, w których ujawnia się jeno nienawiść klerykalna przeciw wolnej nauce. Na konferencyi przedstawicieli stronnictw wolnościowych powzięto rezolucyę, zapowiadającą stanowczą walkę przeciwko wszelkim zakusom ze strony antisemitów i klerykalizowania szkolnictwa. Przemówienie Luegera na wiecu katolików poruszone zostało również w wniosku nagłym posła Massaryka, zgłoszonym w Izbie poselskiej; wniosek żądał gwarancyi dla zupełnej wolności nauki na uniwersytetach. Praski *Czas* podnosi, że Lueger zawcześnie odkrył karty chrześcian socyalnych; którzy zamierzają opanować szkolnictwo przez objęcie teki ministra oświaty. W Czechach odbyły się liczne zgromadzenia, na których postanowiono wezwać posłów czeskich, aby wystąpili nietylko przeciw ugodzie, ale wogóle przeciw gabinetowi, i aby na nowo rozpoczęli politykę postulatów. Znamiennem też jest, że główny organ młodoczeski *Narodni Listy* ogłasza wstępny artykuł, podpisany przez pos. Klofacza, a zwrócony przeciw gabinetowi i polityce pos. Kramarza i to bez żadnych zastrzeżeń lub komentarzy.

Prezes ministrów Wekerle przedstawił sejmowi węgierskiemu wniosek ustawy dodatkowej, mocą której ministeryum będzie mogło wprowadzić w czyn od stycznia 1908 projekt ugody austryacko-węgierskiej. Prawo to będzie miało jednak znaczenie tylko dotąd, dopóki Izba nie zatwierdzi ostatecznie ugody. Wniosek umotywowany był względami na chorwacką obstrukcyę. Przeciwko wnioskowi oświadczyli się secesyoniści z partyi niezawisłości i zagrozili obstrukcyą. Za warunek przyjęcia wniosku secesyoniści stawiają utworzenie samodzielnego Banku węgierskiego. Prezes sejmu Justh zamierza ustąpić z zajmowanego stanowiska. Rokowania z Chorwatami trwają dalej bez widoków jednak powodzenia, albowiem posłowie chorwaccy domagają się zmienienia uchwalonej niedawno pragmatyki służbowej dla kolejarzy. *Agramer Tageblatt* donosi, że klub Słowian południowych zdecydowany jest rozpocząć w parlamencie austryackim obstrukcyę przeciw ugodzie aby w ten sposób przyjść z pomocą Chorwatom w w sejmie węgierskim. Zamiar klubu popierają czescy radykali i moskalofile rusińscy.

Koło polskie w Wiedniu wybrało dwóch wice-prezesów, mianowicie: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Stwiertnię. Stanowiska trzeciego wice-prezesa Koła postanowiono tymczasem nie obsadzać wobec możliwego wstąpienia do Koła stronnictwa ludowego. Podczas dyskusyi nad sprawdzeniem mandatu Dzieduszyckiego w parlamentarnej komisyi legitymacyjnej doszło do scen burzliwych. Referent, socyalista Wityk, pokazał komisyi karty do głosowania z wydrukowanem nazwiskiem Dzieduszyckiego, które rozsyłało starostwo, i na tej podstawie postawił wniosek o unieważnienie mandatu. Abrahamowicz mianowany został ministrem dla Galicyi. W parlamencie podczas odczytywania pisma prezesa, zawiadamiającego o nominacyi, powstała wrzawa i rozległy się okrzyki: „Precz z nim! Prezes policyi" (26 listopada 1897 Abrahamowicz, jako prezes Izby, wezwał dla uspokojenia parlamentu siłę zbrojną). Poseł socyalistyczny, Diamand, wniósł, aby nad nominacyą tą zarządzono rozprawy na najbliższem posiedzeniu. Wniosek został przyjęty 119 głosami przeciw 117.

Rada Rzeszy przyjęła paragraf projektu ustawy o stowarzyszeniach, dotyczący kwestyi języka. Według paragrafu tego rozprawy na posiedzeniach odbywać się mają w języku niemieckim, lecz rządy państw poszczególnych mogą zezwalać na używanie i innych języków. W budżecie państwowym na r. 1908 dochody i wydatki wynoszą 2750 milionów marek więcej, niż w roku ubiegłym. W ustawie finansowej rząd domaga się upoważnienia do pokrycia jednorazowych, nadzwyczajnych wydatków w wysokości 260 mil. marek w drodze operacyj kredytowych. W sprawie deficytu rząd zamierza przedstawić parlamentowi projekt zaprowadzenia monopolu tytuniowego i spirytusowego. W trzy dni po otworzeniu powakacyjnej sesyi parlamentu przedłożono projekt do prawa o związkach, który zawiera między innymi przepis, że wszystkie obrady winny odbywać się w języku niemieckim. W motywach wniosku powiedziano, iż przepis dotyczący języka nie może być traktowany jako prawo wyjątkowe; że ma na celu jedynie nadanie językowi niemieckiemu znaczenia, jakie posiadać winien w imię interesów narodowych tembardziej, że języki obce kryją często wrogie Niemcom dążenia separatystyczne.

W ugrupowaniu stronnictw francuskich nastąpiła zmiana. Przywódca radykalnej lewicy, Sarrien, zrzekł się zajmowanego stanowiska. Nieuniknione obecnie utworzenie się grupy Sarriena, która oderwie się od lewicy radykalnej, przychodzi rządowi francuskiemu bardzo nie w porę. Na prezesa lewicy radykalnej w Izbie poselskiej w miejsce Sarriena powołany został radykał Crupi. Izba deputowanych przyjęła projekt do prawa o uznaniu majątków kościelnych za bezdziedziczne; po za tem odrzucono wniosek dodatkowy, dotyczący nadania sądowi mocy uznania za prawne dochodzeń, wszczynanych przez krewnych a nie bezpośrednich potomków testatorów.

Proces Nasiego skutkiem zajść między przewodniczącym sądu a obrońcami odroczony został do 3 grudnia. Pisma włoskie wyrażają przekonanie, że proces odwleczony będzie na czas dłuższy.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Zjazd delegatów Kół Macierzy Szkolnej.

Zjechaliście się w imię Pańskie, na „opatrywanie niebezpieczeństw koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło,

---

2)

Antonina Morżkowska

Historya romantyczna.

(Ciąg dalszy.)

Iza została sama.

— Nie, nie, nieprawda! szeptała przechylając głowę w prawo i w lewo i och! jaki chaos mam w głowie; nie, nic się nie zmieniło. Dlaczego miałoby się zmienić? Wyjadę, tak będzie najlepiej. Wtedy znowu „wszystko dobrze pójdzie"... Dlaczegóż nie mam odwiedzić krewnych po dwóch latach nieobecności w kraju. Pojadę na wieś; głuchy, zardzewiały dwór... ale jest woda, las, łąki...

Trzęsła się cała.

— Może zaraz napisać do wujenki? Ach nie! jeszcze nie dziś... jutro.

Przymknęła oczy. Po chwili wszakże wyprostowała się na krześle i potrząsnęła głową, jakby coś z niej zrzucała.

Trzeba dziś jeszcze napisać! Po co ta zwłoka? Czyż już tak jest zemną, po kilku tygodniach? A co do niego... cóż on? ach! same nic nieznaczące drobiazgi; ująć je w słowa — a rozwieją się, jak mgła na słońcu; hm! gdyby po czterech tygodniach tak się zmienił względem Aliny... a ona, Iza, miała być tą drugą, to rozumie się, przyjdzie potem trzecia, czwarta... Czemuż dopiero w tej chwili dojrzała śmieszną stronę tej urojonej prawdopodobnie tragedyi. Dlaczego nie przedstawiła tej strony matce, lecz przeciwnie, swojem zachowaniem się potwierdziła jej podejrzenia.

— Postąpiłam jak ostatnia, sentymentalna gęś!...

Wzburzona chodziła po pokoju; wzrok jej padał od czasu do czasu na fotografię Janusza, stojącą na biurku siostry. Usiadła przy niem i wpatrzyła się w podobiznę narzeczonego.

— Kim jesteś, człowieku? Czy wogóle jesteś człowiekiem? Czy jesteś neurastenikiem? Może jesteś jegomościem od blagierskich frazesów, może panem, bawiącym się w przygody miłosne?... Kłamliwą masz twarz i głos kłamliwy... Och, jak ja ciebie wydrwię, zdepczę moim śmiechem, jeżeli kłamiesz!... I Alinę uratuję... Na kraj świata uciekniesz przed moim wzrokiem... jeżeli kłamiesz!...

Odetchnęła głęboko.

— Nic mnie nie obchodzisz, mówiła dalej do fotografii, to jest gdyby nie Alina, nie obchodziłbyś mnie wcale!...

— Tak, tak odrobinę porwały mnie nerwy... to dziedziczne... ach! wstyd doprawdy...

Odsunęła od siebie ramki z podobizną tego pana i otworzyła jakąś książkę. Trzeba się wziąć do pracy; po wakacyach ma zamiar dawać lekcye nauk przyrodniczych, trzeba się do nich przygotować, ułożyć plan wykładów dla początkujących, dla kursu wyższego. Zapomniała o Januszu aż do powrotu Aliny. Uważnie spojrzała na siostrę.

— Czemu tak na mnie patrzysz, Izo?

— Bo uważam, że od kilku dni posmutniałaś.

Alina usiadła przy niej, nie zdejmując kapelusza.

— Tak, smutno mi, rzekła.

— Czemu?

— Jeszcze nie mogę powiedzieć. Zresztą nic tak strasznego, westchnęła. Nie wspominaj o tem mamie... Przyniosłam ci rękawiczki, dodała, wyjmując z torebki pakiecik.

— I koronki do swojej bielizny kupiłaś?

Alina rzuciła ręką.

— Ech! jeszcze czas... dobre te rękawiczki?

— Śliczne! dziękuję ci.

— Ale wiesz Izo, dzisiaj jest zmiana widowska. Dają starą Halkę. Pomimo to Janusz wziął bilety.

— Widziałaś go?

— Tak. Szedł właśnie do nas z zapyta-

„naprawili, co się zraniło—uleczyli i co się „rozwiązało —spoili... I jako głowy ludu, „braciej i członków waszych, jako stróżo„wie śpiących i wodzowie nieumiejętnych, „i świece ciemnych, i ojcowie dzieci pros„tych, o ich dobrym i spokojnym obmy„ślali...“

Temi słowy, z 1-go kazania sejmowego Skargi, powitał zebranych prezes Głównego Zarządu, mec. Antoni Osuchowski. W dobie obecnej nie mógł wybrać hasła wymowniejszego.

Po 16 u miesiącach zorganizowanego prawnie istnienia Polska Macierz Szkolna stanęła przed forum publicznem, ażeby zdać sprawę z całej dotychczasowej swej działalności. Bez względu na dzielące nas różnice stanowisk i zapatrywań wszyscy bezwarunkowo interesować się nią musimy, trzyma bowiem w swych rękach najważniejszą cząstkę naszego życia społecznego: nauczanie elementarne. Konieczność *bezpartyjnego stanowiska Macierzy, jej politycznej i religijnej względem członków tolerancyi*, podkreślił sam prezes w swem przemówieniu, zaznaczając przytem, *że to stanowi nietylko warunek rozwoju instytucyi, ale uprost warunek jej istnienia.* Mówiąc o trudnościach, z jakiemi Macierz walczyć musi, napomknął i o tych, jakie napotyka ze strony duchowieństwa, choć złagodził wrażenie, dodając że nieporozumienie zostało już zażegnane. Zakończył przemówienie oświadczeniem, że rezygnuje ze stanowiska prezesa. To oznajmienie spotkało się z żywiołowym i jednogłośnym niemal protestem, któremu najserdeczniejszy wyraz dali zgromadzeni licznie na Zjeździe włościanie oraz grupy ziemiańskie.

Mimo wytężonej agitacyi, nie cofającej się nawet przed wykreśleniem nazwiska kandydata z włościańskich kart wyborczych, A. Osuchowski wybrany został do Zarządu 752 głosami, co przy ogólnej liczbie 865 kartek wyborczych, złożonych do skrutynium, świadczy o śmiesznie marnym wyniku usiłowań agitatorskich.

Kreśląc przebieg obrad Zjazdu, pominąć musimy, wobec konieczności streszczania się, takie chwile jak przemówienia — a niektóre były bardzo piękne — gości, przybyłych z za kordonu i z kresów; jak mianowanie zasłużonego twórcy najlepszego elementarza, Konrada Prószyńskiego (Promyka), honorowym członkiem Macierzy — i przechodzimy do właściwego sprawozdania.

Referenci poszczególnych sekcyj i komisyj zdawali w ścisłych, zwięzłych słowach sprawę z czynności, bądź dokonanych już przez sekcye, bądź postanowionych przez komisyę Zjazdu.

Ogółem w Królestwie założono 781 Kół Macierzy. Z nich 206 sprawozdań, pomimo kilkakrotnych wezwań Zarządu Głównego, nie nadesłało. Wystąpiono do władz o pozwolenie na założenie 1247 szkół, z czego uzyskano pozwoleń na 681. Na 316 podanych władzom do zatwierdzenia nauczycieli, otrzymano zatwierdzenie tylko dla 159. Smutnie zwłaszcza przedstawiają się stosunki w gub. Siedleckiej i Lubelskiej, gdzie z 491 podań uwzględniono tylko 32 w gub. Lubelskiej, zaś w Siedleckiej nie otrzymano ani jednego.

W roku sprawozdawczym funkcyonowało 141 szkół Macierzy. Nadto Koło płockie popierało 8-io klasowe gimnazyum w tem mieście, Koło siedleckie—szkołę podlaską w Siedlcach, Koło wieluńskie—szkołę 4-o klasową w Wieluniu i Koło sieradzkie szkołę 4-o klasową w Sieradzu. Po za tem założono 317 ochron, 505 bibliotek i czytelni, zorganizowano pewną liczbę kursów dla analfabetów dorosłych oraz odbyto szereg odczytów i pogadanek z różnych dziedzin wiedzy.

Celem podziału pracy utworzono w końcu 1906 r. przy Zarządzie Głównym 4 sekcye: Oświaty Ludowej, Skarbową, Prawną i Organizacyjno-statystyczną. Przy pierwszej z tych sekcyj utworzono Muzeum szkolne, zawierające sporą kolekcyę wszelkich pomocy naukowych. Od nowego roku szkolnego uchwalono utworzyć: 6-io oddziałową szkołę wiejską imienia Karola Szlenkiera z 100,000 rb. wynoszącej dotacyi jego sukcesorów; 2-szkoły ludowe z fundacyi (10,000 rb. rocznie i 1000 jednorazowo na urządzenie) T-wa Kredytowego m. Warszawy, szkołę ochroniarek przy udziale Koła ziemianek i wreszcie seminaryum dla nauczycielek ludowych im Orzeszkowej przy udziale Koła nauczycielek. We wszystkich już istniejących instytucyach Macierzy, które w roku sprawozdawczym nadesłały wykazy swej działalności, pobierało naukę 63,000 osób, korzystało z ochronek 14,401 dzieci, a z czytelń i bibliotek 400,544 osoby. Koła liczyły na ogół 116,431 członków. Organizacya wewnętrzna Macierzy polega na tworzeniu Związków okręgowych, do których za podstawę brano podział administacyjny według gubernij i powiatów. Takich okręgów jest obecnie 23.

Ofiarność publiczna, której Macierz byt swój i rozwój zawdzięcza, dosięgła ogółem przez cały czas istnienia instytucyi 810,673 rb. 20 kop. nie licząc wartości domów i placów, ofiarowanych pod budowę szkół poszczególnych Kołom. Suma ta obejmuje między innemi pozycyę Daru narodowego 3-go maja, wynoszącą 155,782 rb. 50 kop. Statystyka powyższa nie obejmuje 308 Kół, które nie złożyły sprawozdań kasowych.

Z wniosków uchwalono: W komisyi sprawozdawczo-budżetowej postanowiono z wydziału prawnego Macierzy zrobić instytucyę stałą, powołać do życia instytucyę Wizytatorów szkolnych, wydawać organ specyalny, dwutygodnik *Macierz*, utworzyć Kasę Przezorności i Pomocy dla urzędników Zarządu Głównego. Ogółem zakreślono na rok następny budżet w sumie 240,000 rb.

W komisyi szkolnej uchwalono: instytucyę lekarzy szkolnych oraz specyalny dozór nad hygieną szkolną. W dyskusyi nad tą sprawą ujawniono rażący w niektórych szkołach Macierzy fakt, że szkoły te są brudne i brudne również uczęszczające do nich dzieci. Żywe debaty wywołała popierana gorąco przez M. Brzezińskiego sprawa bezpłatności nauczania szkolnego. Ze względu „na warunki obecne“, uchwalono, że szkoła powinna być bezpłatną, jednak jak na teraz jest to niemożliwe. „Warunki realne“ nie pozwoliły również na uchwalenie popieranego przez hr. Krasińskiego wniosku, podniesienia płacy nauczycielskiej.

Zadecydowano urządzenie zbiorów prowincyonalnych w rodzaju już zapoczątkowanych przez d-ra Lasockiego w Nałęczowie oraz w Płocku przez d ra Macieszę.

Wreszcie prace tej najżywotniejszej z komisyj uwieńczył przyjęty jednomyślnie projekt urządzenia przy szkołach średnich

---

niem, co ma zrobić wobec zmiany repertuaru. Może jesteś niezadowoloną...

— Owszem, z chęcią pójdę.

— Ach, Izo! Izo! westchnęła Alina.

— Co tobie, dziecko?

— Nic; chcę się teraz wysmucić, aby wieczorem nie psuć Januszowi humoru moją kwaśną miną.

— Materyał na idealną żonę!

— Tak myślisz? Ja nie jestem znów tak bardzo bierną... ale powiedz, czy jest piękniejszy cel na świecie, jak dać komuś szczęście? Tyle, tyle dobrego, ile go udźwignie ludzka dolu? Doprawdy, niczego więcej nie chcę od życia; nawet tylko tego chcę. Ja, taka najprzeciętniejsza istota na świecie, cóż więcej zrobić mogę? Co światu po mnie? Gdybym dziś umarła, jakaż byłaby strata...

— Alino, cicho bądź... jak możesz... a Janusz?... a my?...

— Izo, ależ ty krzyczysz!... co ci jest? Przecież żyję i zaręczam ci, że nigdy myśl o samobójstwie w głowie mi nie postała i nie postoi.

— Tego by tylko brakowało, oburzyła się Iza.

Kiedy uspokoiły się, Alina mówiła znowu.

— Więc w życiu pozostaje mi uczucie, bo każdy przecież czemś żyć musi.

— To też ludzie po większej części wegetują.

— I ja tak myślę.

— A Janusz czem żyje? spytała prędko Iza.

— Ach! czyż jeszcze tego nie wiesz? Ależ on za kilku ludzi żyje. On tak kocha swoją chemię i swoją pracę społeczną i muzykę...

— I ciebie.

Alina zaśmiała się.

— Proszę cię, dziecko, zaczęła znowu Iza, opowiedz mi wasze pierwsze spotkanie; jak to było?

—Spotkałam go u Korskich, zaczęła mówić niechętnie; siedział chmurny, milczący; ale ja ci już o tem mówiłam... miał wtedy takie ciężkie przejścia; rozczarował się do niektórych ludzi... podczas herbaty siedziałam koło niego; podałam mu cukier, i wtedy pierwszy raz na mnie spojrzał... daruj Izo, ale to są rzeczy, o których nie mogę mówić... może później, kiedy już będę stara... rozumiesz mnie... To dobrze. A mama w jakiem usposobieniu?

— W zwyczajnem, zdaje się, odparła po namyśle Iza.

Dalszy ciąg dnia wykazał jednak, że dzisiaj prąd miłości macierzyńskiej szedł wyraźnie w kierunku Aliny. Izie dostawały się od czasu do czasu cierpkie słowa, które jednak przyjmowała tak spokojnie, jak gdyby nie rozumiała wcale ich znaczenia. Ale był to spokój pozorny. Wszystkie nerwy drgały w dziewczynie; byłaby chętnie krzyczała z rozdrażnienia.

Od szóstej Alina spoglądała na zegar, oczekując Janusza. Zjawił się dopiero przed ósmą, kiedy trzeba było iść do teatru.

Pani Karolina nie lubiła Halki; nietyle chodziło jej o muzykę, której zarzucała głównie zbytek popularności — gorszyło ją libretto.

— Także pomysł, mówiła do Janusza, który ją pod rękę prowadził; Wolski ogromnie wysilił sobie wyobraźnię nad taką treścią! Cóż pospolitszego na świecie od uwiedzionej dziewczyny... I gdzież takie dwory, do których każdy, kiedy chce, wchodzi, jak do karczmy?

Przytem te wszystkie wiejskie piękności są zawsze brudne...

Janusz słuchał jednem uchem, przytakiwał, uśmiechał się, wreszcie wtrącił uwagę, że wszędzie jest woda do mycia.

— Woda jest — ale czy kto widział porządnie umytych chłopów... bez różnicy płci?... Wreszcie, czy dziewczęta wiejskie szaleją z rozpaczy?... Boże miłosierny! Dostają krowę i są bardzo zadowolone. I na taką niemoralną operę prowadzą rodzice pensyonarki, aby poznały rodzimą sztukę!..

Brak opozycyi ze strony Janusza wprowadził panią Karolinę w coraz gorszy humor. Umilkła w końcu i z miną ofiary przemocy weszła do gmachu teatru.

— Jakie mamy miejsca? spytała Alina.

— Wziąłem lożę, będziemy swobodniejsi.

Kiedy wstępowali na schody, Alina szepnęła, stojąc tuż obok narzeczonego.

— Nie bądź taki smutny, bo się rozpłaczę!

burs, umożliwiających najzdolniejszym, biednym uczniom, kończącym szkołę elementarną, korzystanie z wykształcenia średniego.

Komisya oświatowa rozważała głównie sposoby nauczania analfabetów dorosłych zapomocą pogadanek i odczytów. Postanowiono organizować je wszędzie i przygotowywać w tym celu prelegentów wędrownych.

Na porządku dziennym były jeszcze interpelacye, których też kilka piśmiennie zgłoszono do prezydyum. Z niewiadomych jednak powodów punkt ten z porządku dziennego został wykreślony.

Zakomunikowano nam treść jednej z tych interpelacyj: „Zapytuję zarząd główny, jakimi motywami rządził się, kasując uchwałę zarządu Koła Słomczyńskiego P. M. S., które nawiązuje przyjazne stosunki z oddziałem T-wa Kultury Polskiej w Jeziornie (wzajemnie pomagać sobie w sprawach oświaty i kultury). Fr. Jeziorański".

Po tym niemiłym incydencie zebraniu sądzone było za chwilę nowego, jeszcze przykrzejszego doznać wrażenia, pod którem też Zjazd zamknięto. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów mec. A. Osuchowski jeszcze raz zaznaczył, że wyboru nie przyjmuje ze względu na „konieczność harmonii w samym składzie Zarządu". Oświadczenie to wywołało nowy, gorący protest zebranych. Rozbrojony wreszcze niezliczonymi dowodami uznania, zgodził się na cofnięcie rezygnacyi, jednak tylko w razie spełnienia postawionych przez niego warunków.

Wybory dały następujące rezultaty:

Do Rady nadzorczej: Pp. Piotr Drzewiecki, Kazimierz Obrębowicz, Maurycy hr. Zamojski i ks. biskup Ruszkiewicz; *na zastępców*: Stan. Bukowiecki, Tadeusz Korzon.

Do Zarządu Głównego: Pp. Miecz. Brzeziński, D-r Kaz. Chełchowski, Antoni Osuchowski, Kaz. Kulwieć, D-r Paderewski, D-r Kowalski, Konstanty Paprocki; *na zastępców*: D-r Kopczyński, M. Pfeiffer, Ksiądz Wesołowski i Helena Ceysingerówna.

Kandydaci na zastępców do Zarządu Głównego: Ks. Godlewski, T. Waligórski, Teresa D-r Ciszkiewiczowa, L. Zieliński.

R. C....owa.

Robotnicy i wódka.

W tych dniach zjawiła się w gazetach notatka następującej treści:

Ministeryum skarbu zawiadomiła zarządcę akcyzy gub. warszawskiej, że przyczyną potajemnej sprzedaży trunków i picia ich na ulicy pod sklepami monopolowemi, jest mała liczba restauracyj i traktyerni tanich. Tego rodzaju zakładów w państwie przed wprowadzeniem monopolu wódczanego było 62,461, w r. zaś 1905 tylko 5,944. Z tego powodu ministeryum poleca, aby zarządy akcyzy nie czyniły trudności przy zakładaniu tanich restauracyj i traktjerni, zwłaszcza w miejscowościach z nieznaczną liczbą ludności do 5,000, gdzie do tej pory zakładanie traktjerni było wzbronione. Również ministeryum zaleca, aby zarządy akcyzy wydawały pozwolenia na zakładanie sklepów z piwem oraz piwiarni z gorącemi potrawami.

Jeśli zestawimy okólnik ten z dążeniem robotników zorganizowanych i związków zawodowych do ograniczenia spożycia alkoholu, to przekonamy się raz jeszcze o rozbieżności dążeń biurokracyi i ludu.

Nie chcemy tu powstawać przeciwko powiększaniu ilości traktjerni; narzucać ludowi trzeźwości niepodobna; jeśli istnieje popyt na napoje alkoholowe, to w razie małej ilości traktjerni powstaną szynki.

Jaskrawym tego przykładem jest Ameryka Północna, gdzie zakaz handlowania spirytualiami istnieje tylko na papierze i gdzie traktjernie przemianowano na „kawiarnie".

Należy dążyć do zwalczenia pijaństwa drogą szerzenia kultury — należy dać ludności nie tani alkohol, lecz tani cukier i tanią herbatę.

W Anglii naprzykład do ostatnich czasów cukier nie był opodatkowany wcale, a herbata bardzo mało.

Stworzyć należy domy ludowe, teatry i kluby — słowem dać ludności rozrywkę zdrową, tanią i kulturalną.

Często ludzie idą do szynku dla tego, że to jest biuro rekomendacyi pracy, często dla tego, że nie mają spokojnego kąta w domu; niech rozstrzygnięta będzie sprawa poszukiwania pracy, niech powstaną domy dla robotników, niech wyszukana zostanie inna forma gromadzenia ludzi, a niewątpliwie ilość pijaków zmniejszy się olbrzymio, niezależnie od tego, czy traktjerni będzie 60,000, czy tylko 6,000.

Ale taki stan rzeczy, kiedy zgromadzenie ludzi dla pogawędki wydaje się podejrzanem, siłą faktów zapędza ich do szynków — pijacy podejrzani nie są.

Napoje wyskokowe dają skarbowi prawie trzecią część budżetu — w r. 1907 736 milionów, — jest więc rzeczą zrozumiałą, że to znacznie osłabia energię w walce z pijaństwem.

Oczywiście obliczenia ministeryum skarbu są obliczeniami na krótką metę, równorzędnie ze zmniejszaniem się spożycia alkoholu wzrastało by spożycie cukru, herbaty itd., a podatki od tych artykułów pierwszej potrzeby z nawiązką pokryłyby stratę akcyzy na spirytusie.

Na to jednak trzeba patrzeć trochę dalej, niż przyzwyczaiła się biurokracya.

P. W.

Łódź

Wracam z Łodzi, z owego osławionego „Manchesteru" polskiego, który liczbą ludności dościga Warszawę a pod względem produkcyjności, przemysłu i ruchu handlowego znacznie ją przewyższa. Dwa lata anarchii i oto, z kwitnącej, bogatej i ludnej Łodzi robi się coraz bardziej odrapane, prowincyonalne miasteczko, pełne nędzy, rozpaczy, rabunków, bratobójstw i mordów.

Kto winien? Oskarżać bezwzględność fabrykantów? Było to jedno z ogniw przyczynowych, bardzo ważne zapewne, lecz stokroć ważniejszą była i jest *zupełna ciemnota* ludu roboczego, podtrzymywana w ciągu dziesiątków lat przez brak szkół elementarnych i brak kierownictwa etycz_

Uśmiechnął się z przymusem.

— Nie jestem smutny.

W loży pani Karolina zajęła mejsce najdalej od sceny, obok niej usiadła Alina, dalej Iza. Janusz umieścił się w głębi za plecami przyszłej świekry.

W teatrze osób było niewiele. Iza dojrzała swoją koleżankę z Genewy w pierwszym rzędzie galeryi.

Główną przynętą widowiska był świeżo zaangażowany baryton. Nawet pani Karolina zwróciła ku niemu lornetkę, kiedy rozległy się pierwsze tony barytonowej aryi:

„Czemuż mi w chwilach tajemnych [owych,
Gdy serce tęskni, gdy w oku łza,
Twarz jej zabłysła z warkoczów [płowych..."

Tak śpiewał Janusz z Halki, rozkładając ręce, raz prawą, raz lewą, a czasem obydwie; słowa płynące ze sceny wzbudziły w Izie nieprzepartą chęć spojrzenia w głąb loży ku prawdziwemu Januszowi. Spojrzenie miało być krótkie, obojętne, od niechcenia rzucone; lecz nagle zawisło nieruchomo, jakby pochwycone i uwięzione spotkanem spojrzeniem. Kiedy wreszcie spuściła oczy na rampę loży, drgał w niej radosny okrzyk:

— On nie kłamie, nie kłamie! Żaden człowiek tyle bólu z siebie wykłamać nie zdoła.

I zaraz potem ogarnęła ją fala cierpienia, spłynęła się z falą radości; rzekłbyś widok pożaru, niszczącego jakieś szczęście, budził jednocześnie zachwyt nad wspaniałością płomieni.

Och! żeby tylko Alina nie dojrzała tego wzroku! Pochwyciła rękę siostry, ta spojrzała na nią zdziwiona.

— Ślicznie śpiewa, prawda?

— Tak cię zachwyca?...

— Ach! patrz tylko i słuchaj!

Alina posłusznie słuchała, nie odwracając oczów od sceny.

Kiedy nadszedł antrakt Iza oznajmiła, że pójdzie odwiedzić dojrzaną na galeryi koleżankę.

— Nie wiem tylko, czy trafię, dodała.

— Mogę panią zaprowadzić, rzekł Janusz.

Jednocześnie zapukano do drzwi loży. Wszedł Gucio Kowiński, młodzieniec, którego wszędzie było pełno, choć nikt tak bardzo nie pożądał jego obecności. Iza z Januszem wysunęli się z loży. Szli wolno, w milczeniu. Na chwilę skrzyżowały się ich spojrzenia w wielkiem lustrze stojącem na korytarzu; tęsknę, niespokojne, spojrzenia.

Kiedy dochodzili do galeryi, Iza przystanęła.

— Alina od kilku dni straciła humor, odezwała się, błądząc oczami po ścianie.

— ...Straciła humor, powtórzył jak echo.

— I pan również. Więc tak wyglądają szczęśliwi narzeczeni?

Roześmiał się na cały głos, aż Iza wstrząsnęła się, przestraszona.

— Cóż tak śmiesznego powiedziałem?

Patrzała mu prosto w oczy z bezwiednym może wyrzutem. Długą chwilę wpatrywali się w siebie nawzajem.

— Czyż pani doprawdy nie rozumie?...

— Nic nie rozumiem, rzuciła, biegnąc prawie ku drzwiom galeryi.; zniknęła za niemi. Pod koniec antraktu znalazła się znowu obok czekającego na nią Janusza. Szła z podniesioną głową, nie patrząc na niego.

— Za kilka dni wyjadę na wieś—oznajmiła.

— Ja także wyjeżdżam.

Zatrzymała się.

— Dokąd?... Alina wie o tem...?

(d. n.).

nego i związkowego. Ciemnotę tę usiłowano rozwidnić nagle jaskrawemi hasłami. Wilkie idee utopijne wpiły się w dusze, owinięte mrokami, jako *jedyne* prawdy ju tra i wytworzyły w nich ogniste kule, po za któremi *nic* więcej nie widziano i *nic* widzieć nie chciano. Agitatorzy ideowi rozbudzili namiętności, odrywając zaledwie jeden listek zakrytej bogini Prawdy. Ten listek wytworzył u ślepców jakiś dziwny pogląd na światło normalne i świat prawdziwy. Ze zdrowych, biednych robotników stali się oni ludźmi chorymi, zdenerwowanymi i oszalałymi a zatem stokroć biedniejszymi. Napróżno usiłowali niebaczni oświeciciele zrywać dalsze listki z Prawdy. Nikt już nie patrzył, nikt już nie słuchał, bo miejsce ideowców zajęli prawdopodobnie emisaryusze fachowi, bezwzględniejsi od fabrykantów, którzy pchali i pchają biedny lud roboczy w trzęsawisko niedoli brutalstwa i mordu; a od tego ludu już się jego ideowi opiekunowie odwrócili w odezwie na cierpliwym papierze.

Łódź stacza się coraz hyżej na pochyłej desce tych idej, które ją podnieść i uszlachetnić miały, na pohybel własną i owych idej, zbyt brutalnie w ciemne dusze rzuconych. I chyba cud jakiś, jeżeli w cuda wierzyć można, cofnie przeznaczenie i zmieni przyszłość...

Najwaźniejszą zasługą teoryj socyalistycznych jest krytyka ustroju kapitalistycznego, która zrodziła samopomoc indywidualną i związkową. — Ustrój kapitalistyczny pozostał jednak, i miną dziesiątki lat, zanim na drodze rozwoju życia ekonomicznego i społecznego kapitalizm zanikać zacznie w kulturalnej Europie zachodniej i, rozumie się, znacznie później u nas, o ile przeciętne wykształcenie i przeciętny dobrobyt podniosą się znacznie.

W ostatniej chwili nietyle może podwyższenie zarobków, co obstrukcya robotników, praca niepewna i niesystematyczna stworzyły położenie takie, że konkurencya zagranicy i Moskwy, pracujących normalnie, zabiera Łodzi dotychczasowe rynki zbytu i cały dotychczasowy dobrobyt.

Mam przed sobą bardzo wymowne cyfry: Z 240 towarzystw akcyjnych przędzalni i tkalni w Państwie Rosyjskiem 155 leży w rejonie moskiewskim a zaledwie 30 w Królestwie Polskiem. Srednia *dochodowość* fabryk moskiewskich *w roku 1906* była 2,11% a srednia *strata* fabryk polskich—2,63%!..

Wskutek wyższych nieco cen manufaktury bawełnianej Łódź z trudem jeszcze trzyma się na rynkach. Jeśli z przyczyn jakichkolwiek a głównie zwiększonej produkcyi Moskwy, ceny nieco spadną, to Łódź już rywalizować nie będzie mogła a okrąg moskiewski różnice ceny pokryje ze zwiększonej produkcyi w skutek nowych zdobyczy techniki, przyciągając ze wszystkich stron kapitały nawet te, które bezpowrotnie uciekły z Łodzi wraz z 50 tysiącami średnich kapitalistów i przedsiębiorców łódzkich, nie licząc milionowych kredytów zagranicznych.

Ciemne skrzydła niedoli rozpostarły się nad Łodzią. Lata całe upłyną zanim szeroka oświata, umiłowanie prawdziwej wolności, wolności przekonań i sumienia, równości i prawa do pracy, zanim miłość ziemi rodzinnej i twórczych idej samopomocy zdołają zło usunąć.

Nim jednak światło odnowienia zaświta nad Łodzią, społeczeństwo polskie już teraz powinno wziąć się do pracy regeneracyjnej. W pierwszym rzędzie ci, co z klasą robotniczą się stykają: niechaj biednych ludzi podniosą i uspokoją, niech wskażą drogę obowiązku i przez zajęcie się ich przyszłością, przez zbliżenie do nich, wtajemniczenie ich przez delegatów w dochodowość przedsiębiorstwa i kalkulacyę, przez dopuszczenie do procentowego udziału w zyskach—spełnią swój obowiązek względem robotników i kraju, pamiętając—że z *upadkiem dobrobytu upada i naród.*

Edward Dutlinger.

Listy ze Lwowa.

Ogólno-państwowy zjazd profesorski.—Sprawa uniwersytecka. — Smutny objaw.

Na początkach listopada odbył się we Lwowie ogólno - państwowy zjazd profesorów, należących do utworzonego przed czterema laty Związku towarzystw nauczycieli szkół średnich. Ten „Reichsverband" jednoczy w sobie wszystkie większe narodowości Przedlitawii a więc, Polaków, Czechów, Słoweńców, Niemców i Włochów. Od czterech lat odbywają się doroczne zjazdy Związku w siedzibach poszczególnych narodowości; w tym roku po zeszłorocznym zjeździe w Pradze przyszła kolej na Lwów. Na zjazd przybyło kilkudziesięciu reprezentantów towarzystw nauczycieli szkół średnich z Czerniowiec, Ołomuńca, Berna, Pragi, Pilzna, Wiednia, Linzu, Salcburga, Lublany i t. d. Po przywitaniu przez rektora Uniwersytetu lwowskiego prof. d-r Dembińskiego, otworzył Zjazd przewodniczący, dyrektor Bily, Czech, przemawiając do zebranych kolejno po polsku, czesku i niemiecku. Po kilku jeszcze przemówieniach powitalnych, wygłaszanych w języku ojczystym mówców, przewodniczący Związku zdał sprawę z czynności zarządu, z czego na baczniejszą uwagę zasługuje powołanie do życia w Wiedniu komisyi ochrony prawnej stanu nauczycielskiego.

Jednym z ważniejszych punktów obrad była „kwestya suplencka", której Zjazd poświęcił całe pół dnia. Suplenci, nauczyciele gimnazyalni bez egzaminów, to wyrobnicy naukowi, płatni od godziny. Przed kilku jeszcze laty byli oni niezmiernie poszukiwani, dziś jest ich już zbyt wielu. Pełnione przez nich obowiązki nauczycielskie nie mają żadnej, ustawą przewidzianej, silnej podstawy. Aby tę sprawę suplencką unormować i wszystkim dać chleb, Zjazd postanowił domagać się stworzenia centralnego biura, któreby utrzymywało stałą ewidencyę sił suplenckich i rozdzielało je między poszczególne prowincye do pełnienia obowiązków. Uchwalono domagać się dla nich utworzenia stałej pensyi, ułatwienia zdania egzaminu i t. d.

Najważniejsze wszakże sprawy poruszono w drugim dniu obrad, mianowicie sprawę matury i zniesienia opłat szkolnych. Matura w gimnazyach austryackich jest ciągle jeszcze tym groźnym momentem w rozwoju ucznia, który rozstrzyga o jego „dojrzałości" a często powoduje tragiczne następstwa. Od tej matury bowiem zależy możność dalszych studyów w zakładach wyższych, od orzeczenia grona profesów, czy uczeń jest dojrzały lub nie — zalezy jego przyszłość cała. Na decyzyę o jego dojrzałości nie wpływa tu wcale inteligencya ucznia, której braki i rozmiary grono profesorskie mogło poznać w przeciągu ośmiu lat studyów gimnazyalnych młodzieńca; rozstrzygają co do tego odpowiedzi ucznia przy maturze, której widmo nie pozwala zamknąć powiek młodzieży przez całe ostatnie miesiące w VIII klasie. Często w rozstroju nerwowym i strachu najinteligentniejszy chłopak ust nie otworzy przed wysoką komisyą — i rzecz naturalna — uznaje się go za niedojrzałego. Otóż debaty nad tym dotkliwym przeżytkiem przemieniły się żywiołowo niemal w manifestacyę za zupełnem zniesieniem matury. Za postawioną rezolucyą, iż „Zjazd uznaje zniesienie egzaminu za najlepsze rozwiązanie kwestyi matury", oświadczyła się większość delegatów, zanim zaś to zniesienie nastąpi, uchwalono na okres przejściowy dążyć do daleko idącej reformy matury w kierunku uproszczenia jej.

Niemniej ważną zdobyczą jest oświadczenie się Zjazdu profesorów za zniesieniem opłat szkolnych, które są istną plagą, zwłaszcza dla biednych. Dwa razy do roku obawa przed koniecznością opłaty 40 kor. za „złe obyczaje" lub postęp niedostateczny ucznia — przeradza się w formalną mękę rodziców, którzy, zwłaszcza chłopi lub robotnicy, muszą nieraz dla 40 kor. odbierać chłopca z szkoły. Taki chłopak, który wyszedł z klasy czwartej lub piątej, niemający żadnego oparcia po za domem, w domu zaś prześladowany za „nieuctwo", staje często w szeregu uciążliwych społeczeństwu. Oświadczenie Zjazdu należy też powitać jako krok wysoce humanitarny i szlachetny. Oby tylko uchwałę tę udało się wprowadzić w życie jaknajprędzej.

Z pośród uchwał, które zapadły na zjeździe, z uznaniem powitać należy także uchwałę za wprowadzeniem istytucyi lekarzy szkolnych. W innych krajach lekarze szkolni rozwijają swą działalność juz od dawna, badają świeżych uczniów, spieszą z pierwszą pomocą, leczą chorych biedaków i t. d. W Czechach np. mają uczniowie swoją kasę chorych, na którą opłacają rocznie 1 kor., ponadto zaś wzmacniają ją drogą ofiarności publicznej, z przedstawień amatorskich i t. p. przedsiębiorstw. W Galicyi naturalnie sprawa ta jest jeszcze w fazie niemowlęcej. Sądzimy jednak, iż uchwała zjazdu nie przejdzie bez echa i młodzież szkolna będzie mieć nareszcie zapewnioną opiekę lekarską.

Rok szkolny w tutejszych wyższych zakładach naukowych rozpoczął się, jak zwykle, szeregiem wieców i zgromadzeń, które na życie pozaszkolne młodzieży uniwersyteckiej i technickiej rzucają światło charakterystyczne. Przedewszystkiem dn. 9 listopada odbył się w murach uniwersytetu lwowskiego wiec, zwołany przez kilka towarzystw akademickich w sprawie ostatnich koncesyj uniwersyteckich, które rząd poczynił Rusinom. Po namiętnej dyskusyi, która się wyłoniła po przemówieniu rektora, uchwalono rezolucyę, protestującą jak najsilniej przeciw temu, by polskość uniwersytetu lwowskiego miała być przedmiotem targów politycznych, dalej protestuje rezolucya przeciw wszelkim formom utrakwizacyi wszechnicy lwowskiej, przeciw wszelkim koncesyom tak w zakresie języka urzędowego, jak w każdym innym, ograniczającym polski charakter uniwersytetu i konstatuje, że młodzież do żadnych zmian w tym kierunku nie dopuści. Młodzież domaga się od rządu jaknajrychlejszego przedłożenia Izbie posłów ustawy o polskim uniwersytecie we Lwowie, utrwalającej co najmniej istniejący stan rzeczy pod względem prawnym i faktycznym, a usuwającym wszelkie ograniczenia i modyfikacye, czynione dziś polskości tego uniwersytetu. Charakterystyczne, że rezolucyę tę, za którą oświadczyła się i młodzież postępowa, postawili n-decy, uczniowie polityczni pana Głąbińskiego, który w pościgu za teką ministra na konferencyi prezydyum Koła polskiego z min. Beckiem koncesye te przyjął do wiadomości bez protestu.

Jakby w odpowiedzi na wyżej wspomniany wiec, zebrała się ruska młodzież akade-

micka również w sprawie uniwersytetu, przybyło około 600 słuchaczy, w tem do dwustu samych teologów. Na wiecu tym zjawili się także polscy profesorowie, mianowicie:rektor dr. Dembiński, prof. dr. Kallenbach, dziekan dr. Halban i profesorowie ruscy Kolessa, Dziestrzański i ks. Komarnicki. Rektor Dembiński zapewnił młodzież ruską,że obie narodowości jednakowo są traktowane przez władze uniwersyteckie. Po szeregu przemówień i gorącej dyskusyi uchwalono jednogłośnie rezolucye, w których młodzież ruska protestuje przeciw dążeniom do... zupełnego spolszczenia uniwersytetu lwowskiego, domaga się założenia osobnego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, wyraża niezadowolenie z otrzymanych koncesyj i zapytuje senat, jakie zajmuje stanowisko w sprawie uniwersytetu lwowskiego. Co do protestu przeciw „zupełnemu spolszczeniu" uniwersytetu lwowskiego, to zaiste protest ten jest przedziwnie egzotyczny i naiwny, zwłaszcza, gdy tuż obok niego stoi żądanie założenia osobnego uniwersytetu ukraińskiego. Cały postępowy odłam społeczeństwa polskiego, uważający uniwersytet lwowski za polski i tylko polski, a więc nienadający się już do „spolszczenia", przeciw czemu protestuje młodzież ruska, cały ten odłam nie stawia żadnych przeszkód założeniu osobnego uniwersytetu ukraińskiego, musi jednak silnie stanąć w obronie najwyższej swej instytucyi naukowej i utrzymać nadal jej dotychczasowy charakter.

W murach politechniki lwowskiej odbył się 11 listopada niezwykle tłumny wiec młodzieży technickiej w sprawie zatargów tak niezmiernie sympatycznego i pożytecznego towarzystwa Bratniej pomocy techników z tym awanturniczym, wszechpolskim odłamem młodzieży, który w zeszłym roku z towarzystwa wystąpił i założył licho wegetującą wzajemną pomoc. Odłam ten, nie mogąc dojść żadną miarą do steru w tej humanitarnej instytucyi, skorzystał z ludzkiego stanowiska Tow. Bratniej pomocy wobec słynnej sprawy, S. Brzozowskiego,która się rozegrała w r. ub. między Warszawą a Lwowem—i z zajadłością,niegodną młodzieży, utrudniał byt i rozwój towarzystwa. Wobec faktu zupełnego zahamowania wymiany myśli przez stałe odmawianie sali na odczyty, wobec odmówienia auli na inauguracyę, młodzież techniczna uczuła się zmuszoną zaprotestować przeciw takiemu postępowaniu z nią i napiętnować młodzież nacyonalistyczną, która w znacznej mierze do tego się przyczyniła. Jako wynik dyskusyi stwierdził wiec techników, iż wieloletnia działalność reprezentacyjna Tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, stojącej na straży godności akademickiej, odpowiadała najzupełniej swemu zadaniu, i zasługuje na pełne zaufanie. Że taktyka „młodszych" wszechpolaków jest w zupełności odbiciem postępowania ich przodowników, robiących „interesy narodowe" na wycieczkach demokratycznych w oazy tek i prezesur, dowodnie świadczy o tem nietylko stanowisko, jakie zajęli wobec Bratniej pomocy technickiej, ale także ich rządy w Bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego. Do niedawna jeszcze reprezentantką młodzieży uniwersyteckiej była czytelnia akademicka, z chwilą jednak gdy stowarzyszenie to stało się wyłącznie kliką wszechpolską, nielojalną i nietolerancyjną wobec innych przekonań przedstawicielstwo młodzieży uniwersyteckiej spadło na jej Bratnią pomoc, w której wszechpolacy zaczęli znów gospodarować po swojemu. A gospodarka ta jest wprost karygodną. Nie dopuszcza się do wpływu w towarzystwie nikogo, kto nie zdał egzaminu na wszechpolaka, lekceważy się nałogowo wszelkie żądania młodzieży postępowej. Na walnem zgromadzeniu, gdzie stosunek opozycyi do większości był 100:125, wszechpolacy ofiarowali „przyjęcie" do wydziału tylko 5 „opozycyonistów" na 22 wydziałowych. W ostatniej rozpaczy młodzież postępowa chwyciła się na walnem zgromadzeniu obstrukcyi, którą utrzymała przez 2 wieczory. Na to wszechpolska gwardya Głąbińskiego odpowiedziała skandalicznem gwałceniem praw członków, statutowo niezagwarantowanych. Ściągnięto ludzi, nienależących do towarzystwa i dopuszczano ich do czynnego udziału w obradach. Zawieszano w prawach członków opozycyjnych, zgłaszających się do głosu itp.

Wobec takiego postępowania oponenci opuścili salę i postanowili dochodzić sprawiedliwości u władz kompetentnych. Pozostali „zwycięzcy" dokonali wyboru wydziału już bez przeszkód. Fakt, że tego rodzaju brutalne i pełne cynizmu zajścia mają już swą historyę i nadal rozwijają się wśród młodzieży wszechpolskiej,budzi myśl,dokąd zajdziemy,gdy chcąca zmajoryzować wszystkich kolegów garść młodzieży na tak przykre stacza się drogi. Gdzie, dokąd dojdzie partya, której młodzież jest już dziś smutnym objawem degeneracyi politycznej i społecznej? Stek obelg, odsądzenie od patryotyzmu — oto ich stała odpowiedź na te niepokojące pytania.

Fel.

List z Wiednia.

Zawrzało i zakotłowało się we wszystkich stronnictwach i klubach partyi niemiecko-liberalnej. Niemieccy liberali, którzy niedawno chcieli utworzyć wielki blok narodowy i w tym celu paktowali z antisemitami znowu przekonali się, że ciasne i zacofane pojęcia partyi chrześciańsko-socyalnej nie pozwolą nigdy na zgodną bodaj w kilku punktach działalność. Tym razem sam pan Leuger, głowa miasta i głowa partyi antisemickiej, podrażnił i to srodze liberalizm niemiecki. Na wiecu katolików, obradujących tu w zeszłym tygodniu, omawiał ich zwycięstwa na róznych polach: zdobyte w dniach ostatnich dwie teki ministeryalne, dalej prezydenturę Izby, marszałkowstwo dolnej Austryi, nie mówiąc już o zajmowanej przez niego godności burmistrzowskiej, wszystko to spoczywa w ręku wiernych, konserwatywnych, klerykalnych katolików. Chodzi nam jeszcze o to, ciągnął dalej w swojej mowie, by z postępem czasu i zwycięztwa nasze wzrastały, głównie powinniśmy zwrócić teraz uwagę na zdobycie uniwersytetu.

To, co się dzieje dotychczas na uniwersytetach, przechodzi wszelkie pojęcie. Czyż to są apostołowie wiedzy lub uczniowie, ci roznamiętnieni, uzbrojeni młodzieńcy bez religii, ideałów i patryotyzmu? I czyż jest sprawiedliwem by w kraju katolickim na ośmiu mianowanych profesorów (w ostatniem rozporządzeniu ministeryalnem) było siedmiu żydów a jeden katolik? Dopóty nie spoczniemy, dopóki Uniwersytety nie będą nasze a z pomocą kleru dojdziemy z pewnością do celu. Tyle D-r Lueger, który wie, jakimi frazesami zjednać może sobie zawistnie na każdego „inteligenta" patrzącego wiedeńskiego, małego kupca lub rzemieślnika.

Mowa ta nie pozostała bez skutków w obozie liberalnym. Na liczne protesty, demonstracye, na list otwarty profesorów wiedeńskich zmiarkował pan Lueger, co się święci i że zawcześnie jeszcze przechodzić z pozycyi obronnej do ataku. Wystosował więc wczoraj do dziesięciu profesorów uniwersyteckich list dość zuchwały, znamionujący wielką pewność siebie. W liście tym tłomaczy, że źle zrozumiano jego mowę, gdyż on niczego innego nie żąda, prócz równouprawnienia dotąd gnębionych studentów stowarzyszeń katolickich. W obozie niemiecko-liberalnym wciąż jeszcze wielkie oburzenie, lecz dotychczas po za groźnymi frazesami nic nie zdziałano i do akcyi żadnej pewnie nie przyjdzie. Bo i przywódcy liberalizmu czują potrzebę rozdzielenia między siebie paru godności i synekur a najłatwiej im będzie osiągnąć je w związku albo przynajmniej w porozumieniu z wszechwładną prawie dziś większością klerykalną w parlamencie.

Podczas gdy wrzał taki gorący spór o wpływy na uniwersytecie, cicho i bez hałasu ukonstytuowało się towarzystwo, mające na celu zreformowanie szkół średnich. Zebrali się przedstawiciele wszystkich warstw, by wspólnie obradować nad tą dla wszystkich ważną kwestyą. Najbardziej zajmującą częścią programu było odczytanie listu słynnego i powszechnie lubianego profesora fizyki i filozofii Ernesta Macha. Po serdecznych słowach powitalnych mówi on,że czas już,by dzisiejsze gimnazyum ustąpiło miejsca innemu, więcej do życia praktycznego przystosowanemu. „Są to zwykłe dzieje szkół: pierwotna szkoła klasztorna, łacińska musiała ustąpić miejsca szkole greckiej ta — dzisiejszemu gimnazyum humanistycznemu, to zaś dziś już okazuje się niedostatecznem i nawet z punktu widzenia filologa wyniki jego nie są zadawalające. Dzisiejsze gimnazyum jest tylko zakładem dla kształcenia najbardziej utalentowanych a za mało ma na oku indywidualność uczniów.

Pomimo to dzisiejszy kierunek filologiczno-historyczny ma swoje dobre strony, widzimy jednak, że wszędzie żądają różnych zmian. Żądania te ogólne dadzą się mniej więcej połączyć w następujących punktach: I. Szkoła jednolita średnia niższa, jako przygotowanie i podkład do wszystkich zawodów. II. Szkoła średnia wyższa, w której by nauka miała już na względzie przyszły zawód osobnika. Szkoła ta musiała by się dzielić na dwa lub nawet więcej oddziałów, w których by na pewne grupy przedmiotów zwracano większą uwagę, zaś od innych prawie całkiem uwalniano. III. Nauka nie ma być czysto teoretyczną, lecz także praktycznie zastosowaną, gdyż ta nauka jest tylko prawdziwą, która dozwala praktycznie wypróbować osiągnięte wiadomości.

Po odczytaniu listu prof. Macha prof. dr Hueppe z Pragi objaśnił zebranych o celach towarzystwa. Indywidualne traktowanie uczniów, wyszkolenie zmysłów, równorzędność gimnazyum i szkoły realnej, jakoteż zniesienie matury i ułatwienie dostępu do studyów uniwersyteckich dla gimnazistów wyłącznie. Po przewodniczącym przemawiało jeszcze kilku profesorów, z których prof. Gurlitt zyskał wielkie uznanie, mówiąc o ważnem zadaniu i wielkiej odpowiedzialności nauczycieli, ich stosunku do uczniów i rodziców dziś i w przyszłości. Czy prędko stowarzyszenie osiągnie swoje cele, pokaże się później. Choć przyznać trzeba, że w latach ostatnich w Austryi prawie wszystkie towarzystwa o celach naukowych lub też pedagogicznych cieszyły się wielkiem powodzeniem i uznaniem. Stowarzyszenie „Volksheim" zakład, mający na celu kształcenie warstw niższych ludności, w którym oprócz kursów dla analfabetów, nauki języków obcych miewają profesorowie i docenci popularne odczyty dla szerszych warstw, wykazało na ostatniem generalnem zgromadze-

niu, że nietylko sprzyjają mu warstwy robotnicze, z których powiększej części rekrutują się słuchacze, ale że z datków prywotnych zdołało pokryć koszta budowy własnego domu i instalacyi, tak że teraz dalszy byt jego jest zapewniony. Biblioteka, obejmująca 11,500 tomów i czytelnia, w której az 80 czasopism jest do dyspozycyi czytelników cieszą się także wielkim popytem. Tak więc rok ostatni był dla Volksheimu pod każdym względem pomyślnym.

Interim.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Mimowie i tytani.

Jak zwykle, w świetle wystąpiły niedostatki, których w ciemności nie widzieliśmy. Okazuje się dziś, że nam brakło nietylko swobody, ale także sił do wypełnienia nawet małego jej zakresu poważnymi czynami. Organy długo nieużywane zamierają. Prawie cały wiek przymusowej bezczynności społecznej osłabił naszą energię, przedsiębiorczość, myśl, odwagę, moc wytrwania i rozmach rzutu. Ostygliśmy i zdrętwieli, zżyliśmy się z przekonaniem, że nas otaczają grube i niewzruszone mury, że dążyć możemy tylko do bardzo bliskiej mety, że każda droga przecięta wysokim płotem lub głębokim rowem, że daremne są wszelkie wysiłki, bo je udaremni niepokonany opór. Z wieloletniego bezwładu zrodziła się bierność i niewiara, małość pragnień i zamiarów, skurcz ruchów i nieustanny tłumik głosów duszy. Nieraz boleśniej nam dziś w rozpętaniu, niż wtedy, kiedy byliśmy zupełnie skrępowani. Bo wtedy zdawało nam się, że niech by tylko opadły z nas kajdany, najwyższy cud byłby drobnostką dla naszej zmartwychwstałej żywotności. I oto my, Prometeusze, związani i przykuci do skały, którzy mniemali, że gdyby im oswobodzono bodaj jedną rękę, chwytalibyśmy nią przelatujące meteory i ciskali je w mściwe niebo, nie możemy często podnosić grudek, któremi gdzieindziej dzieci się bawią. Smutne odkrycie! A we wszystkich dziedzinach ten sam widok. Gdy słowo publiczne odzyskało względną wolność, wierzyliśmy wszyscy, że powiemy mnóstwo prawd i chceń, uwięzionych w naszej duszy i niecierpliwie czekających wyzwolenia. Rzeczywiście, przez pewien czas wyrabialiśmy gwałtownie musującą frazeologię upijaliśmy się nią do bezprzytomności. Dziś już ona nam mniej smakuje, piana w niej opadła i skropliła się w mdły męt, którym jeszcze częstuje się i odurza niewybredna gawiedź. Dziś mniej czytamy, niż wtedy, kiedy my sami zakwaszaliśmy nasze myśli a cenzura wycinała z nich dla użytku publicznego tylko chudą serwatkę. W księgarniach straszy duch nudy. W pismach peryodycznych pustki i w ich kasach pustki. Piszący przez pewien czas maczali swe pióra w atramentowym ukropie, ale spostrzegłszy, że publiczność ziewa i oni ziewać zaczęli. Jedni patrzą na drugich zblazowani, plując niesmak, jaki im pozostał po upiciu się niesfermentowanym sokiem szumiącej deklamacyi.

Jest to niewątpliwy skutek długiego półsnu i narkotyzowania się morfiną frazesu dla złagodzenia cierpień niewoli. Ale czy tego wpływu nie spotęgowała jałowość naszej uszlachetnionej rasy? Jak przed matką dziecka, którego ojciec obciążony był dziedziczną chorobą, staje ciągle groźna trwoga, że na nie przeszedł straszny spadek, tak my, którzy zaniedbaliśmy w przeszłości nasz lud i rozwinęliśmy się tylko jedną warstwą narodu. widząc swoją słabość, pytamy zaniepokojeni, czy ona nie jest klątwą naszego grzechu? Czy my, dotąd rej wodzący, dotąd mianujący się społeczeństwem, my szlachta, mieszczanie, my stop tych pierwiastków, nazywany inteligencyą, nie jesteśmy żywiołem fizycznie i duchowo wyczerpanym, zestarzałym, jeszcze zdolnym do strojenia się w błyszczące klejnoty kultury, ale już niezdolnym do takiego natężenia twórczej energii i płodności czynów, jakiej wymaga od nas obecne położenie? Bo dlaczego uciekamy od długiej pracy i trudnych zadań; dlaczego rozpuszczamy wszystko w szykanie i żarcie? Zastanówmy się, czy znamy taki ogień, któryby objął pożarem wszystkie serca? Czy znamy taki prąd, któryby porwał wszystkie umysły? Czy znamy taki pomnik pracy naszej, pod którym wszyscy schylilibyśmy głowy? Czy znamy obręb spraw i dzieł, do którego nie śmielibyśmy rzucać swawolnego śmiechu? Czy znamy szanowaną ogólnie granicę między dziedziną rzeczy poważnych a dziedziną rzeczy zabawnych? Nie odwołujmy się do tytułu „Francuzów północy", bo Francuzi zachodu mają takie rzeczy i takich ludzi, dla których niemal każde serce jest żywą łuską obronnego pancerza przeciw lekkomyślnym lub zuchwałym napaściom? Zresztą nie chciejmy być gromadą małp podobnych do ludzi tylko swoją brzydotą. Ta drwina, która nam ciągle kapie z ust wobec wszystkiego, jest śliną dusz przeżytych i starych. Nie odmładza ich wcale ani dbałość o dobrą pozę, ani namiętne palenie opium z fajek „nastrojowości". Ileż w tem było maniery przedrzeźniających bohaterskie ruchy Mimów, ile nałogu przeżytych elegantów, gdy niedawno od przedstawicieli narodu w bolesnych chwilach jego tragedyi domagaliśmy się „pięknego giestu!"

Ludowi naszemu, zwłaszcza najzdrowszej jego masie wiejskiej, o „piękny giest" nie chodzi. On bucha pragnieniem życia i czynu, on szanuje rzeczy czcigodne, on jest żądny wiedzy i siły, on nie obryzguje i nie okurza wszystkiego, jak błotna lub śmietna ulica. Sprobujcie zwołać ludzi dla pokazania im światła, które wykrzesaliście z ziemi lub wykradli niebu: „inteligencya" zwlecze się leniwie w nadziei odczucia „sensacyi", u poły robotnika uczepi się agitator i powstrzyma go od udziału w zebraniu „burżuazyjnem"; tylko chłopstwo zwali się gromadą — ciekawe, łaknące dobrej nowiny, poważne i wdzięczne. W niem żyje moc jeszcze nieświadoma siebie, jeszcze nieumiejąca przelewać się w formy pożądane, ale już wielka, już posiadająca pierwiastki twórcze. Dotąd przeważa (na wierzchu społeczeństwa) przekonanie, że ta masa ludowa jest dnem morza, z którego sieć lub nurek może od czasu do czasu wyłowić coś cennego, ale które — jak wszędzie — pozostanie dnem ciemnem, mułowatem, rodzącem niższe organizmy. Złudzenie patrycyuszów, zapatrzonych w przeszłość i zamykających oczy wobec przyszłości. Nas już nie stać na dźwignięcie drugiej siłami, które podtrzymywały pierwszą. My dziś możemy się zdobyć co najwyżej na piękne twory literatury i sztuki, na piękne giesty, na piękne frazesy, wreszcie na oblatywanie ze skarbonkami kwestarskiemi małego koła ofiarnych biedaków i niechętnych bogaczów. Tytani albo nie urodzą się między nami wcale, albo wyjdą z dołu. Od tej wiary — nie znam lepszego patryotyzmu.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

O M. Maeterlinku i biologii.

(Z powodu artykułu pani C...owej).

(Dokończenie.)

Rzadko która teorya cieszyła się taką popularnością, jak prawo o przystosowaniu się do warunków życia i walki o byt. Sam Darwin nigdy nie był takim darwinistą, jakim się stali wszyscy zwolennicy tej rzekomo jego teoryi.

Darwin widział dużo rzeczy dziwnych i układał je w takiej formie, że łatwo wydać się mogły systemem. Uczniowie i zwolennicy system ten zrobili prawem i rozpoczęli gonitwę za faktami, które to prawo stwierdzają

Faktów nie brakło nigdy. Życie jest tak barwne i ruchliwe, że wszystkie ruchy w niem się zmieszczą, wszelka prawda znajdzie potwierdzenie. Nietylko prawda, ale i fałsz wszelki. To, co stało się podwaliną teoryi przystosowania i walki było antropomorfizmem, duszą ludzką przeniesione na grunt nauk biologicznych.

Nikomu na myśl nie przyjdzie podejrzewać słońce, że robi coś w celu dogadzania sobie albo przedłużania życia, że walczy o byt; są wprawdzie ludzie, lubiący zwać wszelką zależność przystosowaniem, ale łatwo wykazać, że taka nazwa jest raczej zwrotem retorycznym, niż prawem. Wiemy, że pewne prawa przyciągania rządzą ruchami planet, ale nikt nie przypuszcza, że prawa te są rozumne albo celowe. Każdy wie, że nieprzewidziany i bezcelowy wypadek może popsuć drogi planet i każdy wie, że w popsuciu tem istnieć będą zawsze tylko te same prawa, które teraz ruchem rządzą — na razie w pozornej harmonii, a jutro w największym nieładzie. Środków obrony przed wtargnięciem komety nie wymyśliło słońce.

Nawet siły wulkaniczne i pelagiczne, które tworzyły skorupę ziemi, nie wiedzą nic o przystosowaniu się i walce o byt. W prawdzie kwas węglowy coraz bardziej wypycha kwas krzemowy na ziemi, a kwas krzemowy wypędza kwas węglowy z głębi skał, ale o walce, obronie, celach w tych zjawiskach nigdy mowy nie było.

Ani chemicznych sił nie próbowano uspołecznić, choć tak ponętne i przeróżne mają objawy. Jeżeli nalać do naczynia roztworu azotanu srebra (piekielnego kamienia) to roztwór ten na świetle czernieje. Powierzchnia szkła pokrywa się warstwą czarnego tlenku srebra, chroniącego jakoby roztwór przed dalszym rozkładem. Ten prosty fakt nie został wytłomaczony w sposób biologiczny, raczej powiadano sobie, że jest to zwykły objaw rozkładu przez światło, i oczywiście warstwy zewnętrzne, jako bardziej na światło wystawione, prędzej podlegają reakcyi.

Dopiero w dziedzinie fizyologii lub ogólniej biologii poczęto ten błąd. To wydało się właściwem nazywać obroną to, co było takim samym procesem fizycznym, jak kurczenie się pergaminu w cieple, albo rośnięcie soli miedzi w rozczynie żelazosinku[1]). Dochodzono tak daleko, że przystosowanie przybrało jakby własności siły na wzór siły ciężkości. Organy miały powstawać lub zanikać wskutek „przystosowania"; upatrywano cel w przeróżnych formach skór ślimaczych, które były igraszką bezmyślną przyrody; kwiatom kazano używać przebiegłych środków do dopięcia celu, którego nikt znać nie może.

Nie trzeba chyba dowodzić, że te wszystkie twierdzenia były wyprowadzone dowolnie, wywnioskowane bez podstaw ścisłych, że raczej były wygodnem objaśnieniem istniejącego porządku i objaśnieniem wszystkiego tego, czego wyjaśnić na razie nie można. Zamiast szukać styczności pomiędzy nerwami oka a nerwami skóry i na tej drodze wykryć, dlaczego owad i zwierz przyjmuje barwę otoczenia, rozumowano dziecinnie, że ta barwa chroni go przed „okiem nieprzyjaciół". To „oko nieprzyjaciół" było zdaniem tych uczonych, zbudowane tak, jak nasze, nie obchodziło to nikogo, że wrażliwość na barwy „oczu nieprzyjaciół" może być inna albo żadna.

Przykładów tej nieścisłości możnaby naliczyć więcej i prawdopodobnie coraz mniej będzie zwolenników tak naiwnego objaśnienia.

Zmodyfikowano tedy sposób mówienia i zaczęto upewniać, że powody zmian są wprawdzie niejasne, że „przystosowanie" nie jest siłą — natomiast wskutek walki o byt, zwierzę źle przystosowane musi zginąć, poczem zostają tylko dobrze przystosowane. Są jednak zwierzęta, które powoli zanikają, np. żubry—mimo że się do nich stosują, a nie one do otoczenia. Są i narody, jak francuski, których płodność obniża się powoli, ale wątpię, czy któremu Francuzowi przyszło na myśl, że przyczyna tego leży w złem przystosowaniu.

Natomiast pszenica lub ryż albo kartofle ani się domyślają, jako bardzo się przystosowały.

Ale nie mówmy o cywilizacyi, mówmy raczej o stepach i lasach, gdzie nikt nie miesza się do spraw natury. Tam tembardziej nie da się zastosować prawo walki o byt. Tysiące pokoleń mogą padać ofiarą i tysiące nowych następują na ich miejsce. Tysiące innych krzewi się bez wroga, tysiące krzewi się mimo wrogów. Wrogów i przyjaciół wyznacza dopiero człowiek, jego naiwnem zdaniem jest dla bambusu wrogiem owad, a dla owada ptak. Nie zdają sobie sprawy, że ptak nietylko owady zjada, że ten sam ptak ma różne pożywienia. Ale przedewszystkiem nie zdają sobie sprawy, że tak postąpiłby człowiek na miejscu zwierzęcia, człowiek z ludzkimi zmysłami i pojęciem—że myśl przyrody i zmysły przyrody mogą i muszą być inne. Owca nie ucieka od ognia. Pies słucha muzyki i wyje. Tylko naiwny człowiek widzi w tem nienawiść lub upodobanie.

Starałem się wykazać, że wprowadzenie do nauk antropomorfizmu jest błędem. Gdybyż przynajmniej miało cel, gdybyż pomagało w badaniach. Przeciwnie, badanie, oparte na upatrywaniu celu w organach lub życiu, pozbawia trzeźwości i bezstronności sądu, jak każda zresztą teorya. Czyż nie lepiej zamiast brać człowieka za centr i jego myśli i duszę za miarodajne uważać raczej człowieczą duszę jako jeden z wypadków, jako bardziej skomplikowany mechanizm, którego początkiem jest system planetarny. Dlaczego biologia ma tworzyć odrębną dziedzinę? dlaczego w niej nie miałyby istnieć te same prawa, co w naukach ścisłych? dlaczego tych praw nie sprowadzać do praw znanych, do praw, które zresztą w tych dziedzinach aż nadto są widoczne.

Dawniej ziemia stanowiła centr a w koło niej kręcić się miały słońce i gwiazdy. Z czasem poznał człowiek, że małym pyłkiem jest ziemia w wszechświecie. Czyż mu z tem gorzej?

Miło jest znać prawo i rządzić się teoryą. Śpi duch pod cieniem pewnika, ale czyż ustawiczna wątpliwość i niepewność nie ma uroku? Nikt teraz nie dba o to, żeby objaśniać; coraz więcej nauk bierze na siebie skromną rolę opisywania. Urrchoff tę metodę wprowadził w wspaniałym wstępie do fizyki matematycznej, Ostwald nie wahał się napisać całej chemii nieorganicznej, nie używając terminów teoretycznych, Avenarius w filozofii zaniechał definicyi i ograniczył się do opisania, — wszyscy, co ścisłość kochają, czują jakby niechęć do tych teoryj, które są wygodnym kijem, a do których zbyt łatwo człowiek przywiązuje się i przywyka.

Tam, w mrocznej atmosferze niewiadomości, dobrze jest duchowi ludzkiemu. Nauka jest jakby cudnym lasem. Idziemy w nią zbrojni tylko zmysłami czujnymi, gotowi zbierać wszystko, czego ręka nasza dotknie, słuchać i za słuszne uważać wszystko, co do ucha doleci. W tym chaosie są tylko krótkie drogi, tylko jedno prawo zależności i to nawet gotowiśmy rozbić, gdyby jeden fakt mu miał przeczyć.

Wracając do Maeterlinka, który pani C...owej dał powód do mniemania, jakoby był zwolennikiem teoryi Darwina, — możemy powiedzieć, że on właśnie tak bada przyrodę, jak ją badać należy. Wrażliwość na piękno niezmierna, umiejętność z kilku faktów tworzyć symfonię — ale to wszystko, co Maeterlink mówi, jest szeregiem cudnych zapytań i marzeń, nie ciężką teoryą, która za sobą wlecze, jak martwa, okrutna sieć — żywe i piękne żyjątka morskie.

Ileż razy, patrząc na przędzalnię, myśleli ludzie, że niepodobna aby ta prawie myśląca i czująca maszyna, która przebiega, zwalnia, staje i na nowo zaczyna, żeby te wszystkie ruchy, tak różne, były skutkiem jednostajnego ruchu tłoka. A jednak tak jest, i to jest obraz życia, przeróżny w formach, rządzony prawem fizycznem, nie ludzkiem.

Ileż razy przy patrzeniu na skały nagie zdawać się mogło: szczeliny i złomy twarz jakąś w skale utworzyły. Podejdźmy bliżej a przekonamy się, że to złudzenie: niema tam twarzy, ni oczu, ni czoła, tylko twarde linie i odłamki. I to jest obraz życia. Zdaleka widzi się harmonię w każdem zjawisku, jakąś zależność pogodną, jakieś przystosowanie, czy pogodzenie, czy walka. Ale przy bliższem zbadaniu, kiedy na dno zjawisk sięgniemy, kiedy, wyrwawszy je z łudzącego koła, obaczymy je sam na sam z siłą, wtedy pryska czar, jest tylko siła, która działa i jej skutek, ta sama siła, która słońcem włada—bezmyślna, jedyna, odwieczna.

Dr. Dr. (filozofii i medycyny).

[1]) Jeżeli w rozczyn żelazosinku potasu (Ky Fe CN/6) rzucić kryształ chlorku miedzi (Cu Ch), to kryształ taki zacznie rość jak drzewko, wypuszczać pączki etc. Jest to skutek wsiąkania wody w powłokę, wytworzoną na granicy stykania się soli z rozczynem.

LITERATURA I SZTUKA.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

„Szkoła"—sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

Rozbroiło mnie zakończenie. Bo ta scena pojednania się nauczyciela z uczniem to jedyny ślad twórczości w tej całej sztuce, jedyna rzecz naprawdę ludzka, jedyny okruch myśli, pomysłu, rozmysłu i — zamysłu. To wzrusza i to jako tako usprawiedliwia autora wobec surowych i słusznych pytań: Po co? Na co? Skąd i dlaczego? — To jedno. Bo zresztą wszystko... I to jedno zaznaczam zresztą tylko z obowiązku kronikarza swoich wrażeń, i żeby nieco złagodzić to, co powiem dalej. Nie chcę do końca rozważać sztuki p. t. *Szkoła* i o takim temacie — jako obrazka rozwojowego mniej lub więcej miłego, zresztą autor przez kilka zdań daje do poznania, że tego sobie nie życzy... Ile razy piszę krytykę, staram się być daleki od złośliwości i szyderstwa i łatwej nagany; bo to nie są zadania krytyka, który przedewszystkiem powinien pokazać, co jest pięknego w sztuce. Ale tym razem daremnie czekałem na piękności artystyczne. Wszystko w tej sztuce jest dalekie od artyzmu. Publiczność została wtrącona w dezoryentacyę nastąpiło nieznaczne nieporozumienie, a wzniosły i głęboki temat został — jeżeli to możliwe — sprofanowy. Rozstrzygałem jeszcze przez czas dłuższy kwestyę sumienia tej sztuki. Sztuka powinna mieć swoje sumienie. Powinna być uświadomiona, świadoma siebie, jeżeli chce być głęboką; życie głębokie wymaga świadomości. Głosu sumienia w tej sztuce nie słychać, i nawet przykro poruszać tę kwestyę....

Kiedyś historycy literatury, *jeżeli* pisać będą o „Szkole" p. Kaweckiego, powiedzą o jej genezie (jak to ich zwyczajem), że oparła się na Kisielewskiego „Karykaturach", na Wedekinda „Frühlings Erwachen", i na aktualności polskiej sprawy szkolnej. Żadne z tych zestawień nie może wypaść pomyślnie dla autora. Jeżeli autor zastosował metodę sceniczną Kisielewskiego, to bez jego bujności i żywiołowości niemal, zostawił tylko grube kontury. Jeżeli pomysł sztuki „uczniowskiej" wziął od Wedekinda, to bez jego głębokości, acz wielce drastycznej. Jeżeli wziął pochop z dzisiejszej aktualności sprawy szkolnej w Polsce, to w stosunku do tej sprawy zawinił, wykroczył wcale ciężko. Czy z powodu takiej lub owakiej tendencyi (nie mówię już o inspiracyi, o tendencyi z natchnienia)? Nie! Z powodu płytkości. I z powodu braku miary, godnej tej sprawy! I tu jest właśnie źródło tej dezoryentacyi i tego nieporozumienia, które nazwaliśmy niesmacznem. Wypisuje się na afiszu „Szkoła", daje się kilka obrazów, kilka *typów*, kilka karykatur, wreszcie kilka mniej lub więcej trafnych, ale zupełnie dziennikarskich zdań na temat stosunku ucznia do szkoły, a prasa pisze o powadze myśli w tej sztuce i z jej powodu dyskutuje o sprawie szkolnej? „Stancyę" studencką, w której nagromadził wszystko sposobem poglądowym, a raczej — jak słusznie zaznaczył p. Lorentowicz — kinematograficznym, a więc: biedę, miłość uczniowską, zgorszenie. Dalej dał: izbę szkolną, „zupełnie tak, jak w prawdziwej szkole", je-

dnego profesora łagodnego a drugiego surowego, „sekaturę” ze strony surowego, kłótnię ucznia z nauczycielem, — wszystko tak jak w prawdziwej szkole. Nakoniec: salę konferencyjną, wywiady matek o postępach synów (tu znowu typy: mieszczanki z Zyczakowa, staruszki z ludu, damy energicznej), wreszcie konferencyę nauczycielską z typami: zacofańców—idyotów, szlachetnego postępowca i młodych nauczycieli—indywidualistów, a co najciekawsza, dyrektora „tumana” i tercyarza—hauswursta. Wszystko to *pokazane* bardzo dobrze, bardzo prawdziwie, zupełnie jak w prawdziwej szkole. Co więcej, mogę zapewnić, że bywają jeszcze ciekawsze typy nauczycieli i dyrektorów w Galicyi. Znałem jednego, „kolegowałem” z nim, który przed wyegzaminowaniem ucznia zapytywał go, czy on szlachcic, i nie szlachcicowi „stawiał” słabsze „noty”. Uczniowie znali już dobrze tego nauczyciela historyi i żartowali sobie, za każdym razem powtarzając: „Panie profesorze, on nie szlachcic”... Ten stary pan ustąpił ze szkoły dopiero przed dwoma laty. Znałem dyrektora, „służyłem pod nim”, który z usposobienia podobny był do kaprala, drugi był święty jak paragraf, trzeci był zapity i pełen babskiej gadatliwości i śmieszności, czwarty był w rozpaczliwej prostracyi, piąty był mistrzem w nierobieniu sobie nic z niczego. Widziałem ich i znałem jeszcze więcej, i mogę poświadczyć—tak było. To są jednak jakieś dziwne i przykre wspomnienia, i nie przyszło mi na myśl wyławiać tych ludzi w komedyi szkolnej. W każdym razie, jeżeli o to chodzi, poświadczam. Ale to nie jest — sztuka. To tylko *materyał*. P. Kawecki poskładał luzny materyał, powiązał nieco, i dał to jako sztukę sceniczną. W tem grube nieporozumienie. W tem dezoryentacya publiczności. W tem złe zastosowanie metody realistycznej dramatu. W tem brak wysiłku artystycznego i artystycznej myśli. W tem brak głębokości i pogłębienia.

Ale nietylko w tem.

Co p. Kawecki dał ze szkoły i stosunków szkolnych pod względem ideowym? Obrazek zgorszenia uczniów, *obrazek* — powtarzam, zupełnie luźny i niedziałający głębiej, bo już nietylko nie związany z wątkiem dramatu, ale nawet budzący krytykę ze strony uczniów samych. Obrazek biedy uczniowskiej, również daleki od jakiegokolwiek wpływu na akcyę. A dalej: „Czarną Różę”! Tajny związek.. W dzisiejszej galicyjskiej szkole? I to jaki? Filarecki czy filomacki. Tu już autor zaczyna być niedokładny — i to w szczególny sposób... Czy to ma być „przenośnia”? Czy autor nie wie, że takich związków w dzisiejszej galicyjskiej szkole niema? I jeżeli są tajne związki, to inne, za które relegują uczniów z galicyjskich gimnazyów. Ale tu wogóle zaczyna się ta niedokładność, która jest dalszem, poważnem, źródłem grubej dezoryentacyi, spowodowanej przez sztukę p. Kaweckiego, tu zaczyna się ta nieprzebaczona naiwność ideowa sztuki. Dzisiaj młodzież w Galicyi karze się chyba za jeden typ związku: socyalistyczny, — i te tylko związki bywają tam tajne. Innych, a zwłaszcza „Czarnych róż” (?!) niema. Każdy czas ma swoje własne formy, a dla władz straszaki; forma „Czarnej róży”, jakiegoś filomacko-filareckiego tajnego związku, nie jest dzisiejszą formą młodzieży galicyjskiej. A więc dezoryentacya, czy przenośnia. Ale nieporozumienie ideowe ciągnie się dalej,—do końca. I na tem samem tle, — coraz lepiej pokazując płytkość strony ideowej „Szkoły” p. Kaweckiego. Nadmieniłem, że źródłem tego nieporozumienia jest szczególna, niepojęta dla mnie, „niedokładność”... Jak to? Więc naprawdę sądzi autor, że zło galicyjskich stosunków szkolnych (i wogóle w dzisiejszym świecie) ogranicza się do większego lub mniejszego uznania człowieczeństwa ucznia, jego samodzielności i godności osobistej? Czy naprawdę widzi zależność ich poprawy tylko od lepszego lub gorszego serca nauczycieli? I oto specyalnie w Galicyi, — gdzie wszak tyle jest zła zasadniczego, głębokiego, już nawet głośno i wyraźnie omawianego od lat kilku, — więc tem dziwniejsza niedokładność autora, czy krótkowidztwo. Bo tu już nawet niema możności „przenośni”... Ale, skoro się chce pisać sztukę o szkole, to i znać trzeba szkołę głęboko i posiadać pełną odwagę cywilną. A jeżeli się jej niema lub jeżeli — nie można, to lepiej sztuk o szkole nie pisać. Lepiej nie pisać, niż nie dotknąć politycznych, moralno-politycznych, zasad dzisiejszej szkoły galicyjskiej, deprawacyi nauczycieli systemem rządowo biurokratycznym, tajnymi kwalifikacyami i t. d. i t. d. Lepiej nie dotykać wielkich tematów, jeżeli się niema dość siły lub innej możności. Tak każe sumienie literatury, najwyższe sumienie artysty i obywatela.

Co osiągnął p. Kawecki swoją sztuką? Pod względem ideowym zatem dezoryentacyę przykrą i niezaszczytną a tak niepożądaną w naszych dzisiejszych stosunkach. Pod względem artystycznym brak skupienia i wyrazu psychologicznego — zupełny. Zostają grube kuntury bez treści. Treść schodzi na poziom obrazków rodzajowych, przeskakujących w nużący sposób od farsy do melodramatu i od melodramatu do farsy. Ale najsmutniejszy brak psychologicznego wyrazu. To już wina zasadniczych błędów. Kto daje w sztuce typy i karykatury, kiedy chodzi o pogłębienie pewnego tematu—zamyka sobie sam drogę do tego pogłębienia. Typy i karykatury obniżają temat i czynią go płytkim. Uwydatnienie zewnętrznych cech nie pomaga uwydatnieniu wewnętrznych; to są drogi zupełnie odrębne.

Trzeba sobie było zadać pytanie, co pan Kawecki chciał stworzyć? Karykaturę? Czy satyrę? Czy farsę? Czy lekką komedyę? W każdym razie niestosownie i niegłęboko dorysował część „ideową”. Wogólności zaś chyba nie zdał sobie jasno sprawy ze swej tendencyi artystycznej, nie uczynił poważnego artystycznego wysiłku. Sztuka nie jest tem, czem każda prawdziwa sztuka być powinna, — owocem najlepszej i najgłębszej pracy myślowej i artystycznej. Pretensyom tytułu i tematu nie odpowiada. To, co daje, jest tylko materyałem, i to cząstką jego zaledwie. Ogółem wśród publiczności polskiej wywołuje niesmaczne nieporozumienie.

A jednak szkoła i tragedya młodzieży— to wielki temat. Niech p. Kawecki przeczyta małą jednoaktówkę p. Kiedryńskiego, p. t. „Gniazdko”, a zobaczy, że bez aparatu kinematograficznego, bez pokazania szkoły, można ze szkoły oryginalną rzecz wydobyć, i tragiczną. „Gniazdo” p. Kiedryńskiego stawiam wyżej, niż „Szkołę”.

Grano łatwe sceny bez psychologii — dobrze. Zbiorowe — znakomicie. Przyjaciel ucznia Orzelskiego, Blas, był o wiele lepszy w ruchach od Orzelskiego, który był za sztywny i za stary i za uroczysty. Obsada ról kobiecych była bez zarzutu. Publiczność bawiła się doskonale, przedstawień dotychczas było dziesięć... Ale miejmy nadzieję, że p. Kawecki mimo to da później lepszą sztukę.

[illegible] *Baumfeld.*

Z literatury powieściowej, niemieckiej.

R. Walser. **Geschwister Tanner**. 1907.— *Hermann Hesse*. **Peter Camenzind**. 1905; **Unteron Rad**. 1906. — *Edward Stilgebauer*. **Der Börsen Konig**. 1907.

Młody pisarz szwajcarski Robert Walser ma talent wprost niezwykły. Treść jego opowiadania, napozór prostą, trudno ująć w kilku słowach. „Geschwister Tanner” są właściwie pozbawione tego, co zwykliśmy nazywać treścią, a jednak od pierwszej do ostatniej zgłoski jest to powieść tak wypełniona życiem i jego przejawami, dająca tak obfite źródło spostrzeżeń i obserwacyi, że wszystko jest w niej mniej więcej równoznaczne. Niema tu początku, niema końca, same fragmenty z ciągle wrącego wiru; niema żadnych niespodzianek a właściwie czytelnik nie wychodzi z nich. Od pierwszej strony powieści wpada się w środowisko, dla przeciętnych śmiertelników niezwykłe. Wszystkie postaci posiadają w sobie jakiś przedziwny urok, jakąś siłę magnetyczną, która pociąga mimowoli; a jednakże są to typy, jakich w życiu codziennem nie spotykamy prawie nigdy. Rodzeństwo—wyłączywszy jednego brata, doktora, uczonego, który poszedł ogólnoludzką drogą— żyje swoim własnym światem, oddziela się od otoczenia murem chińskim a jednak jest z niem tak związane, tak silnie połączone, że można sobie typy takie wyobrazić jedynie w zespole z innymi ludźmi. Zwłaszcza Simon — bohater powieści, to taki bezmiar energii i życia, że aż zagadkowym staje się niekiedy. Chce on „czemś” zostać, człowiekiem-pracownikiem; próbuje więc wszelkich zajęć, zabiera się z nieposkromionym zapałem, zawsze jednak doznaje zawodu — i rzuca swe zajęcie z krytyką;a ta krytyka to najpiękniejsza strona książki, to prawdziwie społeczny czyn: taką bezstronną, zdrową ocenę spotyka się nieczęsto. Simon dochodzi do przekonania, że jest źle — i na tem powieść się kończy.

Innego wniosku nie można się było spodziewać, innego wyjścia nie było.

Drugi pisarz szwajcarski, Hermann Hesse, jest nieodrodnym synem gór; trudno mu pogodzić się z kulturą i długie lata w swej działalności pozostaje góralem. Całe swe przywiązanie do kraju rodzinnego wyraził w najlepszej bezwątpienia powieści „Peter Camenzind”. To autobiografia pisarza; ten chłopak, wyrwany z prostego środowiska chłopskiego i przeniesiony do wielkiego miasta, to nikt inny, jeno sam Hesse. Camenzind nawet w korporacyjnej czapce studenckiej nie zatraca swej prostoty chłopskiej; formy zewnętrzne, światowe nie bawią go;najchętniej obcuje sam ze sobą, pracy oddaje się z taką namiętnością, jak człowiek, który po za nią nic innego nie widzi. Rozczarowawszy się w miłości, szuka przyjaciół, nie znajduje ich jednak— a gdy wreszcie trafia na człowieka pokrewnego mu duszą, śmierć mu go zabiera. Zaczyna pracować na polu literackiem, tu szybko zbiera laury; ale i to nie przynosi mu całkowitego zadowolenia. I kiedy mu bardzo źle na duszy, wyrywa się na kilka dni w góry, i dopiero na śnieżnych szczytach czuje się swobodnym, szczęśliwym. Jest jak ptak trzymany w złotej klatce, jak dzika roślina hodowana w cieplarni: dusza jego rwie się do ludu, do tych prostych

chat góralskich, do cichych wiosek, ale życie trzyma go w gwarze miejskim, w kulturze, każe mu zapomnieć o pochodzeniu. Niekiedy ocknie się z uśpienia i z tłomoczkiem na plecach wędruje po pięknych Włoszech, zaprzyjaźnia się z szewcem i z chłopem; ale potem znowu wraca do życia bez jasnego celu, życia starego, nudnego. Zaczyna ono go męczyć; widzi tylko pustkę przed sobą; wreszcie przywiązuje się do biednego kaleki i troska o niego wypełnia tęsknotę za potrzebą miłowania, kochania. Camenzind szukał miłości przez całe swe życie, rwał się do niej wszystkiemi siłami swego jestestwa — napróżno jednak; opadły mu więc skrzydła i chwycił się ostatniego uczucia, jakie mu los zesłał. Ale smutek, żal niezniszczonych marzeń i nadziei został, a żal ten — to leitmotiv całej powieści, a właściwie zwierzeń pisarza, nietylko w Camenzind'zie, ale i w drugiej powieści — „Unteron Rad". Tu jednak żal ten przebija w innej formie. To wyrzuty, czynione społeczeństwu za paczenie natury, zabijanie naturalnych popędów biednego małego chłopca. Rodzice—chłopi chcą go oddać do seminaryum; dziecko uczy się w szkole wiejskiej wyśmienicie i zdaje po wielkich trudach.

Już w tej epoce młodocianego życia opisuje autor zazdrości i oszustwa młodziutkich kandydatów na przyszłych pasterzy dusz, życie w szkole, jej nizki, umysłowy poziom, celowe zabijanie w dzieciach wszelkich przejawów inteligencyi, samodzielności, jaśniejszych poglądów. Wkłada się chłopców w tak utarte formy, że z nich już tylko najśmielsze jednostki wydostać się mogą, a te staną się najzaciętszymi wrogami tego, co im dotychczas jako święte i najszczytniejsze malowano. Seminaryum wyrabia w chłopcach wzajemną nienawiść, rozwija intrygi i małostkowość. Charaktery, które mają już w sobie pewne skłonności w tym kierunku, poddają się wymaganiom szkoły z łatwością, te zaś, które nie mogą pogodzić się z tem, które głębiej patrzą na zadania religii, które powoli zaczynają myśleć samoistnie, burzą się i buntują. Psychologia dziecka oddawna zajęła dużo miejsca w literaturze każdego narodu; zrozumiano nareszcie, że badanie duchowego rozwoju powinno się zaczynać od chwil przełomowych dla każdego osobnika — a taką jest właśnie szkoła. Hesse starał się wykazać wpływ, jaki wywiera seminaryum duchowne; wpływ ten jest widoczny, a skutki jeszcze jaskrawsze: ucieczka i śmierć wychowańca. Nie brak w powieści i momentów, które tak wyzyskał Wedekind w „Budzeniu się wiary"; o ile u tamtego jednak pierwiastek erotyczny stanowi główne założenie dramatu, u Hesse'go jest on tylko domieszką subtelną. Rzadko zdarza się pisarz, który by w swe dzieła włożył tyle co Hesse własnego życia w różnorodnych jego przejawach; tem się też tłomaczy, że stara się on dać barwny, a nie jednostronny obraz duszy, podchwycić wszystko, co się da ująć; a że przeważa zawsze smutek — to trudno, taka to już dusza.

Na zakończenie jeszcze słów kilka o poczytnym obecnie w Niemczech Edwardzie Stilgebauer. Pierwszą powieścią „Götz Krafft—historya młodości" pozyskał on sobie wziętość. Rzecz tu i owdzie szlachetnie-dydaktyczna, miejscami jest ciętą satyrą, doskonale malującą stosunki niemieckie w drobnomieszczaństwie, w armii—i w nauce. Powieść jest nawskroś aktualną, a że fabuła zręcznie powiązana, więc mimo olbrzymią objętość — cieszyła się wielkiem wzięciem. Obecnie Stilgebauer napisał nowe dzieło, coprawda już tylko w jednym tomie, ale za to o wiele słabsze od wyżej wymienionego. Jak sam tytuł wskazuje — Król giełdy — temat wzięty ze sfer arystokratycznych i bankierskich; łatwo się domyśleć, że nastąpi uderzenie obu tych elementów, walka tradycyi z potrzebą użycia, nazwiska z pieniądzem; nie brak szlachetnych typów po jednej i po drugiej stronie, trafiają się ustępy zupełnie nawet ładne całość jednak, częstokroć jawnie tendencyjna, przypomina podobne powieści z przed półwieku, kiedy romantyzm z wybujałą fantazyą stanowiły niezbędne warunki twórczości.

Stilgebauer, który w Götzu umiał zachować miarę artystyczną, tu zatracił ją zupełnie; w rezultacie z pod pióra wyszła powieść nikła, mdła, oklepana. Jedynie imię autora wyrobiło jej reklamę — ale tego rodzaju reklama przynosi tylko szkodę twórcy.

S. S.

SPRAWY EKONOMICZNE

Ruch zawodowy.

Rada zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu wypuściła w tych dniach sprawozdanie o ruchu zawodowym w Rosyi za pierwsze półrocze r. b.

Ze sprawozdania tego widać, że w okresie tym odmówiono zaregestrowania 68 związków z ogólnej liczby 116 podań o regestracyę,—a więc ilość odrzuconych podań wynosiła w r. b. 60%.

Ogółem w państwie rosyjskiem jest 652 związków zawodowych, skupiających ćwierć miliona członków.

Związki zawodowe rosną, jak grzyby po deszczu; niema takiej dziedziny pracy, której nie ogarnąłby ruch zawodowy; zorganizowali się nawet kelnerzy i stróże nocni, a pewna organizacya polityczna całkiem poważnie myślała przez czas niejaki nad zorganizowaniem w związek zawodowy złodziejów...

Do świadomości ludu roboczego przenika coraz bardziej idea wzajemnej pomocy i szerokiej solidarności.

Jest to najsłuszniejszy punkt widzenia; wszedłszy na tę drogę robotnik najprędzej wywalczy wyzwolenie ekonomiczne i polityczne z pod przewagi klas posiadających.

Po za tem związki zawodowe robią trwalszemi same organizacye partyjne, znacznie ułatwiając proletaryatowi walkę polityczną: tylko siła ekonomiczna daje jej posiadaczom siłę polityczną.

Program erfurcki mówi: walka klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu jest równocześnie walką polityczną. Klasa robotnicza nie może walczyć o zdobycze ekonomiczne i rozwijać swych organizacyj zawodowych bez praw politycznych.

Jest to zupełnie słuszne, ale nie mniej słusznem jest i to, że robotnicy bezsilni, nieposiadający środków materyalnych, bezsilni są i przy obronie swych praw politycznych...

Oto dlaczego dla powodzenia walki politycznej robotnikom potrzebne są przedewszystkiem organizacye ekonomiczne związki zawodowe, sklepy spożywcze, stołownie tanie, kluby, kasy pomocy wzajemnej i t. d.

Weźmy, naprz., choćby tak często wybuchające strajki: jak wielkie usługi strajkującym mogłyby oddać organizacye wspomniane, gdyby miały szerokie rozpowszechnienie...

Zrozumieli to robotnicy i jak widać z cyfr przytoczonych na początku artykułu niniejszego, tworzą z gorączkowym pośpiechem związki, kooperatywy

Działacze partyjni wypowiadają obawy, że związki zawodowe „uspokoją robotników", uczynią ich ustępliwszymi, uwstecznią i t. d.

Jest to błąd, przykład trade-unionów angielskich nie jest przekonywający: trzeba liczyć się z chwilą przeżywaną przez społeczeństwo...

Organizacye zawodowe powinny unikać jak ognia jednego — partyjności.

Tylko bezpartyjne związki zawodowe ogarnąć mogą szerokie masy; nasza smutna rzeczywistość dowodzi tego najlepiej; nasz młody ruch zawodowy cierpi na partyjność, a skutek jest taki, że w niektórych zawodach istnieje po 6 związków równorzędnie (chrześciańsko-demokratyczne, narodowo demokratyczne, bezpartyjne, socyalno-demokratyczne, bundowskie i syonistyczno socyalistyczne).

Prowadzi to przedewszystkiem do niesłychanego osłabienia sił związków zawodowych, zaciemnia solidarność klasową, jest podatnym gruntem dla walk partyjnych.

Wypowiedział się przeciwko partyjności związków zawodowych Marks, wypowiedział się Bebel, wypowiedział się kongres sztuttgardski, potępiła ją praktyka najpostępowszych krajów Europy Zachodniej, nie chcą tego jednak uznać nasi doktrynerzy partyjni i marnują w ten sposób mnóstwo cennych sił ludu roboczego.

P. W.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Podług objaśnień *Towariszcza* październikowcy utrzymują, że mowa Chomiakowa przy otwarciu Dumy była i dla nich zupełną niespodzianką, jednakże wszystko, co zawierała, zgadza się z ich poglądami.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatorów, że urzędnicy na służbie państwowej nie mogą być jednocześnie redaktorami i wydawcami pism.

— Wybory w Moskwie kosztowały miasto 89,000 rubli.

— Zastępcą przewodniczącego w Dumie państwowej wybrany został ks. Wołkonskij, skrajny prawicowiec, sekretarzem Dumy — Sazanowicz, prof. uniwersytetu warszawskiego.

— Sąd w sprawie o odezwę wyborską wyznaczono na 25 grudnia.

— Powstała w Dumie nowa frakcya, nazwana „Grupą pracy i zbliżonych do niej", której głównym organizatorem jest poseł Bułat z gub. Suwalskiej. Wstępują do niej wszyscy bardziej lewicowi, niż K-D, prócz socyal-demokratów.

— W liczbie 45 duchownych, zasiadających w Dumie, ma być 15 postępowców.

— Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało cyrkularze do gubernatorów i naczelników okręgów, w których obowiązują prawa wyjątkowe, z zapytaniem, w jakiej mierze możliwa jest zmiana lub uchylenie ochrony nadzwyczajnej lub wzmocnionej.

— Prawica w Radzie państwa składa się z 52 członków, centrum, do którego weszli wszyscy Polacy w liczbie 17, — z 82, lewica, którą tworzy grupa akademików — z 16. Do komisyi budżetowej wybrano 3 Polaków, do komisyi prawodawczej — 2, do komisyi gospodarczej — 1.

— *Rus. Sł.* pisze, że sfery wyższe postanowiły kwestyę polską zostawić wyłącznie inicyatywie Dumy. Rząd gotuje się odpowiedzieć, że autonomię Polski uważa za niemożliwą, a zezwala tylko na złagodzenie pewnych ograniczeń, które krępują rozwój kultury polskiej. Rząd nie ma nic przeciw nauczaniu w szkole po polsku, ale przeciwny jest stanowczo polonizacyi.

— Firma księgarska Gebethnera i Wolffa obchodziła dn. 25 listopada pięćdziesięcioletni jubileusz swej pracy zawodowej. Z dwóch jej założycieli przy życiu pozostaje już tylko jeden: p. Robert Wolff. Z powodu tej uroczystości firma złożyła 3,000 rb. na kasę przezorności pomocników księgarskich, na rzecz swoich współpracowników, funduje bibliotekę za 1500 rb. dla nowopowstającego Seminaryum nauczycielskiego w Ursynowie i przekazała rb. 1000 Kasie literackiej w Warszawie, jako fundusz żelazny, na zapomogi dla wdów i sierot po zmarłych literatach.

— Do stronnictwa postępowców w Dumie przystępują wciąż dawni członkowie październikowców. Jeden z najwybitniejszych włościan, Łukaszin, oznajmił, że nie będzie głosował z październikowcami. Około 40 członków opuściło partyę.

— Przewidują utworzenie ścisłego centrum z październikowców i umiarkowanej prawicy. Rząd popiera powstanie takiej większości.

Zaburzenia i zamachy. Socyaliści maksymaliści w Będzinie skazali niejakiego p. Dąbrowskiego na karę 10 rb. i przysłali mu zawiadomienie, że użyją ostrych środków, jeśli dobrowolnie nie uiści się z nałożonej opłaty.

— W ubiegłym tygodniu rzucono bombę pod drzwi mieszkania właściciela magazynu obuwia. Wybuch prócz uszkodzeń domu nie zrobił nikomu krzywdy. Następnego dnia rzucono również bombę do sklepu gotowych ubrań męskich. Siła jej była wielką. Całe urządzenie sklepu zostało zniszczone. Czterech ludzi otrzymało rany, z tych dwóch zmarło.

Aresztowania i kary. W ciągu jednej nocy podczas obławy na alfonsów i różne szumowiny społeczne, policya w obrębie VIII cyrkułu aresztowała 320 osób.

— W Łodzi w fabryce Zielera aresztowano 14 robotników za zrywanie plakat z postanowieniami obowiązującemi, w fabryce Hirszbauma 22 po uprzedniej rewizyi.

— W ciągu ubiegłego miesiąca utrzymanie więźniów w więzieniu piotrkowskim kosztowało 7,000 rb., nie licząc wydatków na oświetlenie, opranie i t. p.

— Agenci ochrany aresztowali 123 osoby pod zarzutem należenia do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. Pomiędzy niemi są podobno członkowie sztabu organizującego napady, ci, którzy brali udział w napadzie na pociąg kolei warszawsko-petersburskiej w sierpniu r. b. itd.

— Agenci ochrany aresztowali 18 anarchistów komunistów.

— Dn. 23 listopada Julian Goetz skazany został na karę śmierci za zabicie agenta ochrany w Łodzi.

Bandytyzm. Na włościan, wracających furmankami z jarmarku w Parczewie, napadli bandyci, i poturbowali ich w straszny sposób, kupca z miasteczka Ostrowa poranili nożami, iż w godzinę zakończył życie i zabrali wszystkim 218 rb. Jeden z włościan otrzymał również 5 ran nożem w piersi i przywieziono go w stanie bliskim śmierci do Ostrowa, skąd policya urządziła natychmiast pościg za zbrodniarzami i 4 przytrzymała. Są to synowie okolicznych włościan.

— Idącego ulicą Leszno w Warszawie poborcę monopolowego „w towarzystwie 2 szeregowców, otoczyło 10 zbrojnych, którzy zaczęli strzelać; ranili poborcę, jednemu z żołnierzy wpakowali kulę w brzuch i zabrali torbę z 2,000 rb. Podczas rewizyi przechodniów przez wojsko i policyę znaleziono podobno torbę z pieniędzmi, porzuconą przez bandytów.

— W Dąbrowie do mieszkania robotnika Huty Bankowej wtargnęło w celu rabunku 10 drabów. Żonę jego pobili, sąsiadów, którzy z pomocą przybyli, rewolwerami unieruchomili i zabrali pieniądze, oraz kosztowniejszych rzeczy za 100 rb. ogółem. Wychodząc, wyrzucili przez okno z 2 go piętra psa, który cały czas zajadle szczekał.

— Na mieszkanie księdza Sierzpowskiego w pow. Łukowskim w parafii Łysobyki napadło 8 zbrojnych bandytów, którzy zrabowali około 600 rb. Choć ksiądz po ich odejściu kazał uderzyć w dzwony kościelne, nikt nie chciał ścigać bandytów.

— W miejscowości Bugaj pod Piotrkowem grasuje szajka bandytów, która napada na przejeżdżających kupców.

Strajki i lock'outy. Dwudziestu robotników magazynu przędzy (Nowej tkalni) w Żyrardowie zażądało podwyżki i porzuciło pracę Zarząd wszystkim robotnikom Nowej tkalni wymówił pracę za dwa tygodnie, jeśli nie rozmyślą się do tego czasu.

— W fabryce Tietzena w Łodzi zastrajkowało 25 robotników; aresztowano 42, z tych 35 uwolniono, 7 zatrzymano jako podejrzanych o agitacyę. Fabryka Rajcherta, gdzie przed 2 tygodniami wymówiono robotnikom pracę, została zamknięta. W fabryce Markusa Kohna, gdzie pracują już tylko 5 dni w tygodniu, za 2 tygodnie będzie znowu zmniejszona praca i płaca. Przędzalnię Tykocinera zamknięto z powodu zatargu z robotnikami. Z tych samych powodów mają być zamknięte i inne oddziały tej fabryki. Zamkniętą też została fabryka Neufelda wskutek zbyt wygórowanych żądań robotników. Odlewnia Tow. akc. Poznańskich zawiadomiła robotników, że od 4 grudnia będzie czynną tylko 4 dni w tygodniu.

Sprawy szkolne i oświatowe. Powstało w Warszawie Towarzystwo szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej pod nazwą „Daath". Zakresem działalności tego towarzystwa ma być nauczanie początkowe.

— Minister oświaty polecił kuratorowi okręgu naukowego wileńskiego wydać rozporządzenie by przy nauce języka niemieckiego litery gotyckie zmienić na łacińskie.

— N. A. Szechow ofiarował 10,000 rb. na towarzystwo pomocy dla studentów uniwersytetu moskiewskiego.

— Z powodu niedozwolonego wiecu oraz usiłowań zerwania wykładów, uniwersytet kijowski na mocy postanowienia rady został zamknięty do 25 listop.

— Na wydział filologiczny w uniwersytecie kazańskim dopuszczeni są nieposiadający zaświadczenia o znajomości języka greckiego pod warunkiem zapisania się na wykłady tegoż języka dla początkujących.

Prasa. *Świat* skazany został na 50 rb. kary za artykuł: „Kamień Kościuszkowski" i „Pomnik Bronisława Szwarcego" w Nr. 44.

— *Gazeta codzienna* została skazana na 100 rb. kary za wydrukowanie feljetonu p. t. „W Piotrkowie".

— Redaktor i wydawca *Muchy* otrzymał zawiadomienie, że zawieszone przed dwoma laty jego wydawnictwo, może być wznowione.

— Redaktor tygodnika *Naród a państwo* skazany został na rok twierdzy za przedruk z „Kuryera lwowskiego" artykułu Maryi Dulębianki: „Nie chodźmy do Dumy".

— Na pierwszem zebraniu prezydyum Dumy postanowiono pod wpływem Chomiakowa polepszyć położenie prasy w Dumie, pozostawiając jej te warunki, jakie miała poprzednio.

Wiadomości ekonomiczne. Narada przy ministeryum handlu wypowiedziała się za jak najprędzem wprowadzeniem w Rosyi ubezpieczenia artielszczyków i kasyerów od napadów zbrojnych.

— Wileńskie towarzystwo spożywcze podjęło się komisowego w sprzedaży zboża, które potem wagonami odsyła wprost do Libawy, pobierając tylko po 1 kop. opłaty od puda za pośrednictwo. Włościanie zadowoleni, że mogą bezpośrednio zbywać swój produkt.

Koleje i komunikacye. Zarząd dróg żelaznych polecił naczelnikom kolei skarbowych i zarządzającym kolejami prywatnemi, ażeby konduktorom, prowadzącym pociąg i obsługującym pasażerów, wydali rozporządzenie dozoru nad powierzonymi im wagonami w celu niedopuszczenia do gwałtów nad podróżnymi i kradzieży ich rzeczy. Konduktorzy, niespełniający tego zlecenia, mają być pociągani do odpowiedzialności.

Telegraf i poczta. *Birż. Wied.* donoszą, iż pocztowe instytucye finlandzkie postanowiono przyłączyć do Rosyi.

Katastrofy. Wskutek burzy, szalejącej w połowie b. m. na morzu Czarnem, 12 statków parowych i żaglowych uległo zatonięciu.

— W Kalabryi, wciąż ponawiające się, chociaż lżejsze, trzęsienia ziemi, trzymają mieszkańców w ciągłem napięciu strachu.

OFIARY.

Na rzecz T-wa Wpisów Szkolnych pracownicy T-wa Nikopol. Maryupolskiego w Sartanie: Z. Wasilewski 10 rb., F. Jabłkowski 10 rb., T. Kobyliński 3 rb., S. Kleinsznek 1 rb., J. Tomaszewski 1 rb., S. Prauss 3 rb., S. Hegner 2 rb., S. Poradowski 2 rb., B. Jankowski 5 rb., H. Cywiński 2 rb., S. Pilarski 1 rb., J. Gorazdowski 3 rb., G. Weker 3 rb., A. Kleinsznek 1 rb., J. Woroszyłło 1 rb., J. Rzewnicki 2 rb., J. De O'Byrn 50 kop., J. Tarkowski 1 rb. 50 kop., A. Misiewski 1 rb., J. Szaniawski 50 kop., W. Lenk 1 rb. Ogółem 54 rb. 50 kop.

Na towarzystwo Kultury Polskiej Bronisława Natansonowa rb 5. za p. S. J.; Krześniak z Rostowa nad Donem do rozporządzenia A. Świętochowskiego 1 rb., do rozporządzenia redakcyi 2 rb.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. M. G. w Łodzi. Artykuł odesłany do redakcyi *Steru*.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.